

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Przyrzekamy
stać na straży
budzącego się
życia!

Nr. 6 (30)

Niedziela, 7 lutego 1960

Rok II

Budźmy niepokój

O. Lombardi, twórca ruchu o lepszy świat, dużą wagę przywiązuje do budzenia niepokoju wśród katolików. Jego zdaniem niepokój w sprawach społecznych stanowi charakterystyczną cechę chrześcijaństwa XX wieku. Od każdego chrześcijanina można i trzeba się domagać, by się zainteresował i zaniepokoił istniejącym stanem rzeczy. Kto przykazanie miłości bliźniego traktuje na serio, ten nie przejdzie obojętnie obok trosk, kłopotów i cierpień swoich braci. Doświadczenie wykazało, że niepokój jest fermentem, który prowadzi do poszukiwania środków zaradczych, a w końcu pewnych realnych rozwiązań.

Aplikując te zasady do naszego życia organizacyjnego na emigracji zastanówmy się, czy ten twórczy niepokój ożywia działaczy społecznych. Na ogół wśród wielu panuje błędne przekonanie, że ramy organizacyjne, że metody pracy, że program są doskonałe, że w nich już niczego ulepszyć się nie da. Praca nie idzie, szeregi stowarzyszenia topnieją — prawda. Ale to nie wina organizacji. Ludzie są winni, czasy w jakich żyjemy są winne. Takie na ogół panuje przekonanie.

I praca nadal jest prowadzona tak jak przed dwudziestu, trzydziestu laty. Niestety w tym zakresie nie ma wśród nas niepokojów i to jest niedobrze.

Dlatego ci, którzy tym stanem zeczy się niepokoją, są na wagę złota. Niech swoim niepokojem zarażają innych, bo wtenczas powieje nowy duch w organizacjach, które w swojej pracy muszą się przystosować do ogromnych przemian, jakie dokonały się w ostatnich latach.

Budźmy niepokój nie po to, aby tylko krytykować, aby wskazywać palcem tych czy tamtych, co tkwią w metodach które dziś są przeżytkiem, budźmy niepokój nie po to, by burzyć, ale po to by budować solidne podstawy naszego życia organizacyjnego, przed którym pole pracy jest ogromne i wdzięczne.

F. T.

„Swoboda” religijna w Polsce

Jak bardzo reżym komunistyczny dotrzymuje swoich „szczerych obietnic” Kościołowi, udowodniły nam lata ubiegłe. Te nieustanne ponawianie obietnic i wręcz im przeciwnego działania ma osłabić wolę katolickiego społeczeństwa, ma zniechęcić warstwy robotnicze nie tylko do praktyk religijnych, ale także do oddawania swoich dzieci do zakładów religijnych, a szczególnie do seminariów duchownych.

W zasadzie głosi reżym swobodę religijną, ale w rzeczywistości podkopuje tę swobodę wszelkimi środkami i najrozmaitszymi zarządzeniami. Wiadomo przecież całemu światu, że Polska przygotowuje się rzetelnie na swoje chrześcijańskie Tysiąclecie — i to w Kraju, jak zagranicą. Wiadomo przecież wszystkim, i dawnym i nowym prześladowcom, że lud polski jest istotną i żywą częścią Kościoła, że on jest

tym Kościołem Chrystusowym. Wiadomo od tysiąca lat, że przez ten Kościół lud polski kocha swą Ojczyznę, pielęgnuje jej zagony, że jest on sprawiedliwie i wiernie przywiązany do swej ziemi, wiadomo od dawna, że duchowieństwo polskie wywodzi się z krwi ludu polskiego, że ono z tym ludem tworzy rzeczywistość, organiczną jedność. Przez taką jedność polski lud chce pracować i żyć pod Bożym kierownictwem i pragnie dla swej umęczonej Ojczyzny takich rządów, które on by sam sobie wybrał. Obcych wzorów i okrucieństw ma ten lud od dawna „po same uszy”. On wie — ten lud — doskonale, że prawdę religijną daje tylko sam Bóg, że podaje ją tylko Chrystusowa Ewangelia, że uczy jej tylko Kościół Katolicki, nawet wtedy, gdy ocieka krwią i chować się jest królestwem miłości, musi w katakumbach. Ten lud wie, że Królestwo Boże braterstwa i pokoju. Ale ten lud wie też, czym było królestwo Bismarcka, carów, i czym jest „marksistowski

(Dokończenie na str. 4)



Cudowny obraz Jasnogórskiej Panji niesiony przez Biskupów polskich



Światłość świata

Stare polskie legendy ukazują nam Matkę Boską z zapaloną gromnicą w dłoni, gdy pośród mroźnej zawieruchy strzeże pogrążonych w mrokach nocy zagród, zbłąkanej w borze sierotki, przed stadami wilków. — Matką Boską Gromniczną nazwał Ją lud. — Gdy więc bierzemy w rękę w święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny poświęcone gromnice, to wiemy że ją wzięliśmy z Jej matczynych rąk i przez Jej przemożne wstawiennictwo światło gromnicy ma moc rozpraszania gromów nieba, burz życiowych i mroków śmierci.

W ciemnościach chaosu stwarzanego światła, padły słowa „Niech się stanie światłość” (Rodz. 1, 3). — Jedynym światłem nadziei adwentu była tylko Matka Najświętsza, bo Ona dała światu zapowiedzianą przez proroków „Światłość Świata”. — „Jam jest światłość świata, kto idzie za mną nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światłość żywota” — mówi Chrystus Pan. (Jan 8, 12). — W ekstazie, w obliczu spełniających się planów Bożych, trzymał na ręku Chrystusa Pana sędziwy Symeon, a usta jego śpiewały hymn radości, bo starcze oczy ujrzwały prawdziwą światłość. — Ten, który zapalił słońce i gwiazdy wszechświata, stał się światłością serc całej ludzkości: „W nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci i ciemności jej nie ogarnęły” (Jan 1, 4, 5).

Światło poświęconej gromnicy, przypomina nam światło Chrystusa. — Od zarania naszego życia nadprzyrodzonego patrzymy w to światło. — „Przyjmij tę świecę zapaloną i zachowuj nie naruszenie łaskę Chrztu świętego; zachowuj przykazania Boże, abyś mógł wyjść ze wszystkimi Świętymi dworu niebieskiego, na spotkanie Pana, kiedy

przyjdzie cię wzywać na gody niebieskie, i abyś mógł żyć wiecznie...” mówi kapłan, gdy nowo ochrzczonego daje zapaloną świecę. — Na spotkanie nasze z Oblubieńcem, na godach Pierwszej Komunii świętej, drżącą ręką niewinnego dziecka przyciskaliśmy do serca zapaloną świecę, bo ona zwiastowała nam największy dzień, królewskich odwiedzin Gościa Niebieskiego. — Zapaloną świecę trzymając w ręku nowożeńcy, z zapaloną świecą idzie ku wielkiej boskiej przygodzie kapłan, zakonnik, siostra zakonna, w dniu święceń czy ślubów. — Ta sama ręka ujmie gromnicę w godzinę śmierci, aby jej płomień rozproszył niepokój i wskazał drogę prowadzącą do światłości wiekuistej.

„Cóż pomoże jasny promień słońca, pisze biskup Prohaska, jeśli nie wyszliśmy z ciemnego więzienia na wolność.” — Wiąże nas ciało, przykuwa namiętność! Jesteśmy nieraz niewolnikami nie tylko naszych przyzwyczajęń, ale niewolnikami środowiska, w którym żyjemy i pracujemy. Nie widzimy innego światła jak to, które przyświeca zaspokojeniu naszych osobistych, egocentrycznych potrzeb. Zaskorupieni w więzieniu naszego „ja” nie dostrzegamy światła, którego snop rzuciła Opatrzność na dalekosiężną drogę wieczności.

Gdy Symeon błogosławił Maryi i Józefowi, miał na ustach nie tylko słowa radości, ale i pełne boleści proroctwo: „Oto ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwić się będą. A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu” (Łuk. 2, 34, 35). — Droga ku światłości nie prowadzi przez świetlaną krainę szczęścia. Prowadzi ona przez krzyż, cierpienie i ciemność. — Ta która dała światu Zbawienie tą samą szła drogą i na taką właśnie drogę dała nam światło gromnicy. X.X.

ŚWIĘTO M. B. GROMNICZNEJ

Święto oczyszczenia N. Panny nosi w Polsce nazwę Matki Boskiej Gromnicznej. Na dzień ten przysposabia się duże, ozdobnie ustrojone świece woskowe, dawniej robione po wsiach z własnego wosku, dziś po większej części kupowane. Świece te niesie się w dniu święta do kościoła i tam zostają one przez księdza podczas nabożeństwa poświęcone. Lud nasz widzi w nich ochronę od uderzenia piorunu, więc też pali się je podczas burzy. Według prastarego obyczaju polskiego zapala się też gromnicę przy konającym i daje mu się ją do ręki.

Z gromnicą w dłoni rozpoczynał niegdyś gospodarz w Polsce wszystkie obrzędy, związane z pracą około roli, a więc wypędzał bydło w pole, odkładał pierwszą skibę na wiosnę, pierwsze ziarno rzucał w ziemię. Z nią też otwierał on i zakończył żniwa.

Jeśli w dniu M. B. Gromnicznej nie ma mrozu, zapowiedź to późnej wiosny. Jeśli przeciwnie — mróz trzyma — to ciepła wiosenne nadejdą niedługo. Stąd też przysłowie:

Na Gromniczną Maryję — niedźwiedź budę rozwali lub poprawi ją.

ją.

EWANGELIA

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO 3 KRÓLACH — 7 lutego

(według św. Mateusza rozdz. 13, 24-30)

Onego czasu powiedział Jezus taką przypowieść: Podobne stało się Królestwo Niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłakół między pszenicę i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kłakół. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kłakół? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kłakół, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuściecie obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żniwcom: Zbierzcie pierwiej kłakół i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.



Stanisław i Staszek - Jadwiga i Jadzka



Jadwiga

Nie jestem jeszcze taki stary, abym mógł z pożytkiem i znajomością tematu napisać „pochwałę starości”! Ale z drugiej strony nie jestem tak bezmyślnie młody, bym w starych nic innego nie widział, jak tylko zwiastujące członki i pokrzywiony kręgosłup!

Na święto Gromnicznej czytano nam w kościołach urywek Ewangelii, w którym święty Łukasz przedstawia z wykwiśniętą delikatnością dwoje sędziwych staruszków dla których Dziecię Jezus stało się przyczyną młodzieńczej radości. Starzec Dziecię na rękach trzymał, ale Dziecię rządziło starcem, którego dusza rozspiewała się radosną poezją.

Chrystus z całym zaufaniem oddaje się w trzęsące ręce starców — raduje ich niestarzejące się dusze — czci ich poranne bruzdami czoła i okolone siwizną skronie...

Młody ma przed sobą cały bochenek życia

Młodzi nie zawsze są przyczyną radości dla starszych... często nie szczerzą im

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 7 LUTEGO

Piąta po 3 Królach
Św. Romualda.

PONIEDZIAŁEK, 8 LUTEGO

Św. Jana z Maty.

WTOREK, 9 LUTEGO

Św. Cyryla.

SRODA, 10 LUTEGO

Św. Scholastyki.

CZWARTEK, 11 LUTEGO

Rocznica objawień w Lourdes.

PIĄTEK, 12 LUTEGO

Św. 7 Serwitów.

SOBOTA, 13 LUTEGO

Św. Katarzyny de Ricci.

osfrych krytyk — i nieraz z bezwasych ust młodzika, lub z nieumiejętnie podszminkowanego dzióbka dzierlatkowej pannieki wychodzą słowa: „Mama już za stara, to i tak nic z tego nie zrozumie... Ojciec już jedną nogą w grobie, to już zapomniat, że po świecie trzeba chodzić na dwóch nogach” itd.

Często słowom towarzyszą i gesty wyrażające lekceważenie...

Zgadzam się z tym, że młody ma jeszcze przed sobą cały bochenek życia... a starzy już go prawie przetrawili. Ale jeszcze nie jest powiedziane, że fakt ten jest całkowicie na korzyść młodych! Starzy już zęby „zjedli” na życiu i znają jego smak, bo życie jest życiem i chociaż jest ono ruchliwsze, hałaśliwe i daje młodym więcej okazji do zabawy, rozrywek i wygody, to jednak będzie ono miało i dla nich, tak jak miało dla starych ten sam smak też i radości — sukcesów i rozczarowań ludzkich! Dlatego nie mają racji młodzi, kiedy twierdzą z czupurnym uporem, że starzy nie rozumieją się na życiu. Mają oni bogate doświadczenie życiowe i często mogą młodym doradzić i roztropnie przestrzec przed niejednym złudzeniem i uchronić ich przez to przed wielu zupełnie niepotrzebnymi cierpieniami.

Na pewno skręci sobie kark w życiu ten młody, który z reguły nie przyjmuje słuszności rad i uwag starszych!

Sprawa pierwszej wagi

Nie jest łatwą rzeczą wpajanie w młodych przekonania o konieczności szacunku dla starych, tym nie mniej jednak sora-wa ta jest zawsze pierwszej wagi. W każdej szanującej się rodzinie, w każdym zdrowym narodzie, starzy jak to pięknie napisał Joubert, są „la majesté du peuple” — są majestatem narodu i nie można lepiej zaczynać życia, jak szanując je w tych co je już kończą! Starzy mają prawo do naszej wdzięczności i życzliwości. Nie zwalniają nas z tego ani ich choroba, ani ich dolegliwości lub niedołęstwo. Jeżeli ich ręce są teraz bez siły, ich nogi uginają się pod nimi i cała postać schylona ku ziemi, to dlatego, że kiedy byli młodzi, umieli z całą odpowiedzialnością i ofiarnością nosić na swych barkach ciężar naszego wychowania!

Żołnierz z tym większym szacunkiem i miłością salutuje swój sztandar, kiedy on jest poszarpany od kul nieprzyjacielskich zużyty w boju, wyblakły od słońca, deszczu i wiatrów! Podobnie każdy szanujący się młodzieniec lub panna z szacunkiem od-

nosi się do starych, których nie tylko wiek, ale przede wszystkim praca, wyczerpały z sił, złożyły niemocą!

Wieczór życia

Starzy są nudni i gderliwi... powiadają często młodzi. Nudni rzadko... gderliwi często... tak! Ale wiecie skąd to pochodzi? Nie ma większego cierpienia dla starców przyzwyczajonych do ciągłej pracy, jak przymusowa bezczynność! Przez tyle lat nie mogli żyć bez pracy — ona była dla nich nie tylko trudem, ale i radością, a teraz niemoc fizyczna skazuje ich na wielką bezczynność. Przez tyle lat nosili odważnie odpowiedzialność za drugich, a teraz zostali sami... Dlatego nie ma się czemu dziwić, kiedy z ust ich wyrwywają się często słowa skargi i niezadowolenia ze swego stanu. A być może, że to właśnie one świadczą o młodości ich serca.

Siwizna pokryła ich głowy... skleroza lub reumatyzm zniekształciły ich ciało, rylica zjadła ich płuca... ale często w ich duszach kwitnie cała wiosna życia. Objawia się ona w malowniczych opowiadaniach o przeszłości... Wiadomo wszystkim, że nikt tak nie potrafi opowiadać bajek dzieciom jak stara babcia... że nikt tak żywo nie przedstawi minionych bojów, jak stary weteran!

Pod wieczór życia, na głowach starców spoczywa potrójna korona — pracy, cierpienia i miłości. Musimy jej złożyć potrójny hołd — wdzięczności, szacunku i miłości.

ig.



Jadzka

raj”. A czym ten „marksistowski raj” jest, wiedzą doskonale i ci, co z różnych racji mają marksistowskie „przywileje”.

W związku z W. Nowenną Narodu Polskiego, pogłębia się w Kraju i zagranicą tysiącletni kult maryjny. Ten kult jest publiczny. Reżym atakuje go jako reakcję polityczną. Gdzie Rzym, gdzie Krym?

Za smutną wiadomością, jak reżym dąży do zniszczenia jedyne katolickiego uniwersytetu, utrzymywanego właśnie przez polski lud, idą dalsze olbrzymie obciążenia podatkowe, nakładane na seminaria duchowne, na zabudowania kościelne, nawet na umeblowanie.

Prawdziwa swoboda religijna prowadzi do rozwoju ducha i kultury, do bogactwa i twórczości we wszystkich dziedzinach życia, ruchu społecznego i pracy ludzkiej. Natomiast obiecana „swoboda religijna” reżymu ma zniszczyć wiarę świętą, źródło geniuszu i podstawę niodzowną do sprawiedliwego i rzeczywistego postępu społecznego.

Tymczasem zagranicą reżym usiłuje wprowadzić w błąd każde wolne społeczeństwo. W tym celu urządza różne gwiazdkowe i niegwiazdkowe przyjęcia, na które zaprasza się naiwnych księży nie-polskich, gdzie śpiewają kolędy, rozdają ilustrowane czasopisma i tygodniki, z których wynika, że w Polsce panuje niczym niezamącona swoboda religijna. Czemu tedy reżym szerzy po świecie tę swoją „swobodę religijną”? Czy to ma naprawdę skruszyć wolę polskiego ludu do życia katolickiego? Czy nieustanne pokusy szatańskie, raz się chowające, raz wybuchające, kruszą wolę człowieka Bożego, czy ją osłabiają? Czy też raczej tej woli nie hartują? *Że tak jest, o tym już nie sam tylko człowiek decyduje, ale także Bóg, którego łaska wchodzi w grę.* I tego oręża nigdy nie pojmie szatan. Stąd jego klęska przesądzona. A ta łaska stanowi równocześnie tę siłę, przed którą każde ugnie się kolano. Przeciwno tej łasce już wielu, wielu „brykało”. Czyżby reżym komunistyczny spodziewał się, że zniweczy łaskę Bożą, chociażby po jakimś technicznym opanowaniu księżyca? Można spokojnie poręczyć, iż wszelkie marksistowskie zakusy mogą na zawsze przenieść się na księżyc.

Bolek z Augustowa

Wiosna roku 1945... Obóz śmierci — Dachau. Mimo ścisłej izolacji, do wiadomości tysięcy zamkniętych w obozie więźniów docierają radosne wieści o postępach armii alianckich na frontach. Przybywające co dnia nowe gromady szkieletów, niedobitki z transportów ewakuacyjnych z innych obozów, świadczą, że pierścień się zaciera, że dzień wyzwolenia coraz bliżej i bliżej.

Tymczasem w obozie przepełnionym do granic możliwości, wybucha nowa fala straszego tyfusu, pochłaniając co dnia setki ofiar. Jednak ręk więźniów do pracy potrzeba. Zeby nie zamykać całego obozu w kwarantannie, odizolowano kilka bloków, ogrodzono kolczastym drutem i

legi i współtowarzysza, z prawie sześciu lat mordęgi w obozach koncentracyjnych. Wprawdzie tam, za drutami, była wychudzona, znaczone cierpieniem; wprawdzie był tam odziany w łatany i zawieszony więzienny mundur, z czerwonym trójkątem na piersi, oznaką politycznego więźnia; obecnie zaś w prałackiej czerwieni, lecz to ten sam: zawsze pogodny, zawsze uśmiechnięty, zawsze pełen dobroci i miłości nasz Bolek.

Przyjaciel Ropsa

Przerzucam ów plik pism. Uderza mnie w prasie francuskiej artykuł słynnego na cały katolicki świat pisarza Daniela Ropsa, czołowego członka „Akademii Francuskiej”. Wielki ten pisarz daje wspomnienia o swym „przyjacielu”, ks. prałacie Bolesławie Szkiłłądzu, nie mając dość pochwalnych słów dla jego wielkiego kapłańskiego serca. Czytam i przychodzi mi nieco żalosa myśl, że szkoda iż Daniel Rops poznał Bolka dopiero w Paryżu, na stanowisku adiunkta Nuncjatury Watykańskiej, jako serdecznego współpracownika ówczesnego Nuncjusza, a dzisiejszego papieża Jana XXIII. Szkoda, że Daniel Rops nie poznał go w Dachau, kiedy Bolek, zamiast późniejszej prałackiej sutanny nosił na zbrukanym więziennym mundurze ślady męczeńskiej krwi wynoszonych co dnia do krematorium u-męczonych współkolegów więźniów.

Zyciorys

Bolesław Szkiłłądz przyszedł na świat w Augustowie. Przyszedł na świat, kiedy nad Europą grały już pierwsze strzały armatnie pierwszej wojny światowej, w 1914 r. Przewalały się fronty krwawej wojny, kiedy mały Bolek poznawał dziecięcymi oczami świat. W Augustowie kończy szkołę powszechną, tam kończy studia średnie, a czując od lat chłopięcych Boże wołanie, wstępuje do seminarium duchownego w Łomży. W roku 1937 zostaje wyświęcony na kapłana. Liczy wtedy zaledwie 23 lata życia i do święceń musi mieć specjalną dyspensę Stolicy Apostolskiej. Pierwszy rok zapalanej pracy kapłańskiej spędza w historycznej Ostrołęce. Kuria biskupia planuje dla zdolnego młodego kapłana dalsze studia. Latem 1938 roku zostaje wysłany do Rzymu. Po pierwszym roku studiów wraca na wakacje do Polski. Tutaj zaskakuje go druga wojna światowa.

Odtąd rozpoczyna się męczeńska droga młodego kapłana. Aresztowanie, osadzenie w więzieniu, wywóz do obozu kaźni w Działdowie, następnie do Oranienburga pod Berlinem i... tam zetknęły się nasze drogi.

Cudna kapłańska postać

Nie kilkadziesiąt zdań, lecz tom cały trzeba by poświęcić, by opisać tę cudną kapłańską postać. Nieomal rówieśniczy co do lat, zżyliśmy się serdecznie. Zżyliśmy się? Mało powiedziane. Rozmiałowałem się w tej cudnej kapłańskiej duszy, która



Ks. Prałat Szkiłłądz w czasie mszy św.

tam walono co dnia nowe masy schorowanych, skazując je na zagładę.

— Potrzeba pielęgniarzy — padł pewnego dnia „okrzyk-rozkaz” w gromadę niedobitków polskich kapłanów-więźniów (pozostało nas z przeszło dwu tysięcy zaledwie 700 przy życiu).

Zgłasza się kilkudziesięciu polskich kapłanów. Gotowi są pójść dobrowolnie na bloki śmierci, by nieść ostatnią pociechę konającym. Między nimi jest ks. Bolek Szkiłłądz.

Od tamtego momentu, od wiosennego dnia roku 1945, minęło czternaście lat. Na tym biurku leży plik pism: polskich, francuskich, włoskich, watykańskich. Ze szpałt ich wołają ku mnie wielkie tytuły. Z zamieszczonych fotografii uśmiecha się twarz księdza Bolka, ko-

Z POLSKI

REŻYM DO KSIĘŻY: „KTO SŁUCHA BISKUPA — PODLEGA KARZE”

Władze reżymowe wezwały wszystkich księży diecezji kieleckiej do miast powiatowych, ogłaszając im rozkaz, by więcej nie wykonywali poleceń swego biskupa J. Eks. ks. Kaczmarka.

Ogłoszono ponadto, że ponieważ reżym przestał uznawać ks. Bpa Kaczmarka za ordynariusza Kielc i zażądał jego usunięcia, wykonywanie przez księży jego decyzji będzie karane jako przestąpienie prawa.

Episkopat polski stanął na stanowisku, że biskupa usunąć może tylko papież.

Druga faza bezprawia w stosunku do osoby ks. bpa Kaczmarka zaczęła się w czerwcu ub. r., kiedy to t. zw. „wyznanowiec” Sztachelski zawiadomił Episkopat, że reżym opierając się na dekrecie o obsadzaniu stanowisk kościelnych, postanowił zakazać biskupowi diecezji kieleckiej wykonywania jego funkcji.

Episkopat wniósł skargę do t. zw. Rady Państwa przeliczając żądaniu usunięcia i zarzucił Sztachelskiemu, że dopuścił się zniewagi sądu.

Ojciec św. Jan XXIII wystosował w sierpniu list do ks. bpa Kaczmarka, w którym wspomina o „groźących mu nowych niebezpieczeństwach”, udzielając mu jednocześnie swego błogosławieństwa.

Reżym w walce z biskupem kieleckim nałożył szczególnie uciążliwe podatki na instytucje kościelne jego diecezji; wszystkich zaś kleryków jego seminarium powołał do służby wojskowej.

Bezprawie na bezprawiu wykonywane bezprawnie... Tak kończyły się niesprawiedliwe dyktatorskie reżymy...

15-LECIE OŚWIĘCIMIA

W styczniu święcono 15-tą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Chwili tej dożyło zaledwie 5.000 więźniów. Jest to znikoma liczba jeśli się zważy, że w Oświęcimiu wymordowano 4 miliony mężczyzn, kobiet i dzieci z 23 krajów Europy.

Na terenach b. obozu spotkali się ci nieliczni, którzy przeżyli piekło Oświęcimia. Z tej okazji przybyły również delegacje z 13 krajów Europy, by uczcić pamięć pomordowanych.

Przed blokiem śmierci — tak jak nigdy — stanęli obok siebie ludzie reprezentujący najróżniejsze idee i poglądy polityczne, niewierzący i duchowni wielu wyznań, młodzi i starzy, których dziś szczególnie mocno jednoczy hasło: „nigdy więcej Oświęcimia...”

1800 LAT ISTNIENIA KALISZA

Kalisz, najstarsze miasto polskie, obchodził 23 stycznia rocznicę wyzwolenia oraz zapoczątkował obchody 1800-lecia swego istnienia. Przy tej okazji nadano dyplomy honorowych obywateli Kalisza: Marii Dąbrowskiej i prof. T. Kulesiewiczowi.

miała tyle ewangelicznego zapału, a równocześnie tyle smętku dalekich suwalskich lasów i cichych lustrzanych jezior. Była to dusza, która nawet w obozie, gdzie śmierć kosła na każdy dzień potworną tragiczną prozą — zachowała w sobie tyle poezji, tyle wdzięku i czaru. Mało, że zachowała się sama. Umiała ulewać w obfitości własnego napełnienia na znękanie i umęczone serce współcierpiących kolegów. Może to zbyt pensjonarskie i zbyt liryczne określenie, a jednak nie zawaham się go użyć: Bolek był radosnym promykiem w zbolętej gromadzie kapłanów więźniów. Więcej. Temu wielkiemu kapłańskiemu sercu było zbyt ciasno w kapłańskim baraku. Koledzy kapłani, pamiętający go z Oranienburga, potwierdzają moje słowa. Bolek przekradał się do baraków więźniów świeckich, uczył ich śpiewu, przemawiał, pocieszał, podnosił na duchu. Kiedy rozpoczęła tę samą pracę w baraku setek polskich i żydowskich dzieci, przywleczonych do obozu, o mało nie przypłacił tego faktu śmiercią.

Po prawie rocznym pobycie w Oranienburgu, przewieziono nas do Dachau. Cztery lata pobytu w tym obozie, to dalsze cudne karty „Żywołu i historii” Bolka duszy. Zbyt szczupłe są ramy tego artykułiku wspomnień, by choć w szkicu je streścić. Im więcej upływało lat pobytu w obozach śmierci, im więcej cierpienia zapadało w tę wielką kapłańską duszę, tym jaśniej promieniała cudna lampa jego kapłańskiego serca. Ostatnim jasnym i promiennym epizodem zza drutów Dachau, to właśnie jego dobrowolne zgłoszenie się na bloki śmierci, w celu niesienia ostatniej posługi umierającym więźniom wszystkich wyznań. Jego wielkie serce obejmowało tą samą miłością i dobrocią wszystkich.

W dyplomacji watykańskiej

Po wyzwoleniu rozeszły się nasze drogi. Bolek wraca do Rzymu, by kończyć przerwane wojną studia. Wienieży je dyplomatem, po którym zapisuje się do „Papieskiej Akademii Dyplomatycznej”. Skończywszy ją chlubnie, pracuje przez pewien czas w Watykanie; tam poznaje się na młodym zdolnym kapłanie Kardynał Montini i wysyła go jako adiunkta do Nuncjatury w Paryżu. W tym czasie jest tam Nuncjuszem Arcybiskup Angello Roncalli — dzisiejszy Papież. Nie braknie radosnych świadków, świadczących o fakcie, jak serdeczne stosunki łączyły ówczesnego Nuncjusza z oddanym mu współpracownikiem, ks. Szkiłłądzem. W krótkim czasie zostaje wyniesiony do godności prałackiej, stając się jednym z najbardziej zapowiadających się pracowników tej watykańskiej ważnej placówki.

Lecz jak więźniowi Bolkowi było zbyt ciasno w bloku kapłańskim w obozie śmierci, tak ks. prałatowi Szkiłłądzowi było zbyt ciasno w Nuncjaturze! Jego wielkie kapłańskie serce nie umiało się zasuszyć w „zielniku akt Nuncjatury”! Ono musiało miłować i czuć, że jest miłowane! Ot — to charakterystyczne u niego — szalony głód dusz.

W sobotnie popołudnia siedzi godzinami w konfesjonale, w kościele polskim w Pa-

ryżu. Z codziennymi mszami św. wyrwa się do szpitala. Niedzielami odwiedza skupiska polskie w okolicach Paryża. Widują go znajomi wychodzącego z suteren i poddaszy nędzoty; widują po norach ludzkiego cierpienia; widują odwiedzającego chorych nawet na barkach zakotwiczonych na Sekwanie.

— Wiesz — opowiada mi jeden z kolegów, obserwujący go na terenie Paryża — on nawet często zabierał do chorych swe ukochane skrzypce i wygrywał im na nich najcudniejsze melodie.

Skrzypce?... Cudne melodie?... Lecz mnie się wydaje, że najcudniejszą melodię życia, grała jego cudna kapłańska dusza i, jak srebrny dzwon, dźwięczne kapłańskie serce!

Doradca przyszłego Papieża

Gdy z Rzymu nadeszła do Paryża nieoczekiwana wieść, że Kardynał Roncalli został wybrany papieżem, ks. prałat Bolek wypowiedział przy świadkach znamienne zdanie: „Teraz mogę umrzeć, gdyż spełniłem swoją rolę wobec Polski”.

Co chciał przez to powiedzieć? Tego nigdy nikomu nie wyjaśnił. To wie Bóg i Papież Jan XXIII. Nawiasem dodajmy, szepłano sobie mocno, mocno na ucho, iż Papież zamierzał powołać do Watykanu swego byłego, tak serdecznie oddanego współpracownika. Lecz, to tylko na ucho.

Jeden miły szczegół, prawdziwie historyczny, wolno mi dorzucić, że ksiądz prałat Szkiłłądz, chodzący jeszcze w Nuncjaturze w starych, zdobytych po wyjściu z Dachau trzewikach, otrzymał od Arcybiskupa Roncalli’ego jego własną parę półbucików, gdy ten wyjeżdżał z Paryża na stanowisko Patriarchy Wenecji. Nie było jednak danym ks. Bolkowi zawędrować w papieskich bucikach ponownie do Rzymu. W piątek, dnia 7 listopada 1958 r., jadąc poza Paryż z posługą kapłańską, uległ strasznej samochodowej katastrofie! Przewieziony do szpitala w Wersalu, zaopatrzonego Sakramentami przez Nuncjusza Marella, odszedł do wieczności w sobotni poranek, gdy w dalekim rodzinnym Augustowie dzwoniło na Prymarię!

W dniu 10 listopada odbyły się ceremonie pogrzebowe. Nuncjusz Apostolski, kilku biskupów francuskich, szeregi duchowieństwa i tłumy wiernych, odprowadziły śmiertelne szczątki ks. prałata Bolesława Szkiłłądzia na wieczny spoczynek. Papież Jan XXIII nie tańł głębokiej żałoby osobistej w nadesłanym żalobnym telegramie, a kiedy w dniu 29 listopada stanął przed nim na audiencji Ks. Prymas Wyszyński z gromadą Polaków, nie omieszkał Namiestnik Chrystusowy wyrazić głębokiego żalu po stracie tak serdecznie oddanego współpracownika.

I oto minęła już pierwsza rocznica jego śmierci. Smutna? Owszem. I bardzo smutna, ale po Bożemu radosna! To tylko człowiecza, przemijająca powłoka Bolka z Augustowa spoczęła w mogile! Duch jego żyje wśród tych, którzy mieli szczęście zetknąć się z jego wielkim, pełnym miłości i dobroci kapłańskim sercem.

O. Henryk M. Malak, T.O.S.F.
(Mies. Franc.)

Z E Ś W I A T A

CZARNY BISKUP — OFIARĄ DYSKRYMINACJI RASOWEJ

Arcybiskup Lusaki J. E. ks. Kozłowiecki (Polak z zakonu Jezuitów, były więzieni obozów koncentracyjnych), w deklaracji ogłoszonej w końcu grudnia, zaprotestował przeciw obraźliwemu potraktowaniu biskupa Kiwanuka z Ugandy. Ten ostatni zaproszony do diecezji rodezyjskiej celem konsekrowania nowego kościoła, zarządził się w przejeździe w Salisbury. Miejscowe władze, nie pozwalając mu się zatrzymać w hotelu dla białych, odprowadziły go do dzielnicy murzyńskiej. Biskup Salibury dowiedziawszy się o tym, zaprosił go do siebie. Bp Kiwanuka odmówił jednak, nie chcąc obrażać gościnności czarnych gospodarzy.

Oby biali w Afryce nie zorientowali się, za późno, że skutki dyskryminacji rasowej mogą być dla nich bardzo smutne.

KARDYNAŁ TIEN - ADMINISTRATOREM APOSTOLSKIM NA FORMOZIE

Kard. Tomasz Tien, arcybiskup Pekinu wygnany przez reżym Mao-tse-Tunga, przebywa w Stanach Zjedn. Ostatnio mianował go Papież Jan XXIII administratorem apostolskim na Formozie, w archidie-

cezji Taipeh. Dotychczasowy arcybiskup założyciel zgromadzenia zakonnego podał się do dymisji, by móc poświęcić się całkowicie rozwojowi stworzonego przez siebie dzieła.

Kard. Tien otrzymał już dawniej zadanie przeorganizowania uniwersytetu na Formozie. By objąć swe nowe stanowisko, kardynał Tien opuści Stany Zjedn. w lutym.

GROMNICZNA PANI

*Płyną myśli w niebios strony
W złotym blasku świec,
Cichną burze, milkną gromy,
Idzie światło w nasze domy,
Serca ludzi strzec.*

*Idzie Matka w kraj kochany,
Blask spływa z Jej rąk,
Błogosławi śnieżne lany,
Świat w Nią patrzy zadumany —
Z pól, lasów i łak.*

W.G.

❖ Real Madryt — najlepsza drużyna świata, będzie gościem drużyny we Frejus, której jest „ojcem chrzestnym”.

❖ O. Danielou, jezuita, profesor patrystyki na Instytucie Katolickim, określił Brigitte Bardot, jako „jedną z najlepszych naszych aktorek”.

❖ Brak księży... Rzym potrzebuje co roku 50 nowych księży. Tymczasem w roku 1959 dostał ich tylko 15.

❖ Na zakończenie audiencji papież Jan XXIII ofiarował swój osobisty brewiarz z wszystkimi obrazkami w nim się znajdującymi pastorowi Donald Rea.

❖ Dnia 14 lutego przypada otwarcie olimpiady. W ciągu tego tygodnia zostanie odprawionych we Francji 1000 Mszy w intencji sportowców.

❖ Najlepsze widoki na długowieczność z wszystkich kobiet mają siostry zakonne, stwierdził amerykański uczonec dr. C. Fecher. Jakkolwiek wielka ich część oddaje się wyczerpującej pracy w szpitalach, szkołach i zakładach wychowawczych, należy oczekiwać, że przeciętny wiek, który osiągać będą zakonnice amerykańskie, wynosić będzie 80 lat.

❖ W Ameryce środkowej otwarto dwie nowe radiostacje katolickie: jedna w Guatemali, druga w Hondurasie.

CZY TRAKTOR WYLĄDUJE NA KSIĘŻYCU?

Na ten temat pisze wydawane w Warszawie „Słowo Powszechne” co następuje:

Wybitny astronom węgierski Gyorgy Kulin oświadczył, iż Związek Radziecki nosi się z zamiarem wysłania na Księżyc rakiety na pokładzie której znajdować się będzie traktor na gaśnicach, zaopatrzonej w kamery telewizyjne i instrumenty naukowe. Traktor byłby kierowany falami radiowymi z Ziemi a zasięg jego poruszania się na powierzchni Księżyca wynosiłby 300 kilometrów. Kamery telewizyjne przekazywałyby na Ziemię zdjęcia powierzchni Księżyca. Węgierski uczonec dodał, iż ani rakieta ani traktor nie zostaną obsadzone załogą ludzką.

NASI KUPCY

W „Biuletynie Parafialnym” na rok 1960 wydawanym przez parafię Mericourt-Maroc (P. de C.) czytamy:

W poczekalni Urzędu Skarbowego we Wiedniu (Percepteur) siedziała pewna pani. Miała ogromne kłopoty finansowe, podatkowe. Czekała na swą kolejkę wyjęła książkę i czytała sobie o św. Franciszku z Asyżu, który wyrzekł się majątku ojcowskiego, by lepiej

służyć Bogu. Pod wpływem tego czytania ogromny spokój zapanował w jej duszy. W takim usposobieniu weszła do pokoju naczelnika. Urzędnik zdziwiony jej powagą i spokojem robi uwagę: „Wybaczy pani, ale poraz pierwszy w życiu widzę, że ktoś przychodzi do mnie z taką pogodą, a nawet uśmiechem na ustach”. Na to pani odpowiedziała, że w poczekalni czytała życiorys biedaczyny z Asyżu i dlatego całkiem odmiennie nastawiła się do swych kłopotów finansowych. Urzędnik słuchał opowiadania z przejęciem, był zmieszany, wstrząśnięty. Następnego dnia wezwał tę panią telefonicznie i wyznał, że wczorajsza rozmowa po dziesiętkach lat błąkania się i poszukiwania przywróciła mu wiarę.

Kochany Panie Kupcu! Tłumacz sobie to opowiadanie jak chcesz i jak potrafisz ale z jednym ze mną musisz się zgodzić:

„Nie tylko percepterowi ale i Panu Bogu i Twej duszy od ciebie się coś należy”. Rozważ-

my sobie dobrze: Oddajmy co jest Bożego — Bogu.

A potem...? Nasi parafianie nie tylko czekają na Wasze fanty i na Wasze pieniądze, ale pragną was widzieć wśród siebie, na swych zebraniach, na swych uroczystościach.

SĄD EMIGRACJI

Omawiając bolączki życia organizacyjnego na emigracji, ukazujący się w Niemczech „Polak” w numerze 1/2 dochodzi do wniosku, że trzeba stworzyć specjalne sądy. Oto jego argumentacja:

Okazuje się, że staje się koniecznością powołanie do życia „Organu Nadzrędnego” wyposażonego w moc decyzji i rozstrzygnięcia zawitych spraw organizacyjnych. Organu, który byłby całkiem niezależny od tej czy innej organizacji, odpowiedzialnym bezpośrednio przed opinią publiczną uchodźstwa. Przemawia za tym zdrowy rozsądek. Przecież tak dzieje się w ramach organizacyjnych każdego państwa demokratycznego, tak dzieje się w stosun-

kach międzynarodowych, gdzie najwyższym sądem jest Międzynarodowy Trybunał Rozjemczy w Hadze. My jako społeczność uchodźcza wcale nie podlegamy innym prawom organizacyjnym. Jesteśmy tylko w znacznie mniejszym stopniu komórką społeczną, ale nią jesteśmy. Toteż ogólne prawo organizacji życia równie dobrze stosuje się do nas.

W społeczeństwie naszym mamy dostateczną ilość osób godnych zaufania. To oni powinni być powołani do piastowania tego najwyższego urzędu. W pierwszym jednak rzędzie, nowopowołane do życia ciało musi mieć zapewniony własny, niezależny byt. Inaczej już w chwili powołania do życia zostanie skazane na bezsilność i zamiast powagi oraz rzetelnej pracy — na pośmiewisko.

Pomyślana przeze mnie instytucja mogłaby nam oddać nieocenione usługi. Uważam, że warto się zdobyć na powołanie jej do życia. Należy oczekiwać, że w tej sprawie rozwinię się powszechna dyskusja, która ustali sposoby i środki działania oraz rozstrzygnie o celowości sugerowanej instytucji. Obowiązkiem wszystkich, którym leży na sercu dobro organizacyjne i sprawy społeczne jest zabranie w tej sprawie głosu.

Alojzy Mak, syn ubogich rodziców, wychowany w domu swego starszego brata Tomasza, studiuje w Krakowie. Pewnego razu uratował z nieszczęścia ubogą rodzinę, opuszczoną przez ojca. Wystarał się dla matki i najstarszej córki o pracę, zabezpieczył je przed skrajną nędzą. Jedną i drugą zdają sobie sprawę z tego, co mu zawdzięczają. Tymczasem nowa niedola spada na ludność okręgu przemysłowego — bezrobocie.

M. ORKA

Osobliwa miłość

11

Kuchnia była obszerna. Tu odbywało się wszystko, co w bogatych domach jest rozparcelowane na świetlicę, salon, jadalnię czy bibliotekę. Dwa okna zwrócone na południe dawały dużo światła i słońca. Cała kuchnia była jakby żywym, świetlistym zaprzeczeniem wszystkich mroków kopalnianych podziemi. Tomasz odczuwał to, choć sobie tego nie uświadamiał, podobnie jak jego żona nieświadomie stosowała w ten właśnie sposób prawo kontrastu.

Panował tu bezwzględny ład. Wszystko miało swoje miejsce wyłączone i nienaruszalne. Nie zdarzyło się Dorocie, by kiedykolwiek naruszyła hierarchię złotych nuszek, zawierających sól i cukier, grysik i groch, kaszę i kminek, musztardę i pieprz, to i tamto. Wszystkie te większe i mniejsze naczynia z fajansu, drzewa, lśniącej blachy stały na półkach, kredensie czy ramie w ordynku, jakiego by się nie powstydził nawet dekorator dużego okna wystawowego. Nawet kawałki drzewa, którymi rozpałało się co rano ogień w piecu, leżały w dokładnie ułożonym stosie na wyższej części pieca, gdzie mieścił się miniaturowy piekarnik do wypieku smakowitych pierników, babki czy na prędce zaimprovizowanego kołaczka.

Ze ścian kuchennego królestwa Doroty uśmiechały się święte obrazy. Co prawda nie było ich dużo, ale któż by się oprzeć potrafił urokowi Matki Bożej Bogucickiej, postaci św. Józefa, pełnej męskości i pogody, oraz uśmiechniętej patronce górników, św. Barbarze, czerwonym płaszczem odzianej, ze stojącym u jej stóp górnikiem w galowym mundurze i z kaszkietem górniczym w prawej ręce?

Aniołek, trzymający bezustannie w fajansowych rękach małą kropielniczkę kształtu muszli, był jedynym okazem świętej plastyki w kuchni Doroty. Odziany w białobłękitne, fałdzone szaty, haftowane w maleńkie, złote gwiazdki, nie odczuwał ciężaru święconej wody w rękach, którego mu Dorota nigdy nie darowała. Z początku, gdy go tu sprowadzono spod dachu jakiegoś odpustowego straganu z Piekar, liczył palce, sięgające po wodę do jego świętego zbiornika. Ale liczenie — to mało zajmujące zadanie dla aniołka. Wolął patrzeć Dorocie w oczy. Bo cóż? Dorota sama pilnowała regularnego wypróżniania i napełniania zbiornika święconą wodą. Tak przyzwyczaiła swoich domowników do używania hyzopu z jego rąk, że na nic się zdała anielska statystyka liczbowa. Ze swego miejsca na ścianie przy drzwiach, tuż obok elektrycznego kontaktu, miał doskonały punkt obserwacyjny na wszystkie przejawy życia rodzinnego w mieszkaniu Tomasza Maka.

Nie był tu zresztą sam. Jego dwaj koledzy zastępli w cichej adoracji dużego, ściennego krzyża, zawieszono na głównej ścianie w pokoju obok kuchni, gdzie mieściła się sypialnia rodziny Maków. Ich popiersia były barwnie namalowane na o-

krągłych jak ich aureola tarczach i blyszczały żywo i skrząco przy najmniejszym zetknięciu się z promieniami światła. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż okrywał je przejrzysty pancerz ze szkła, czyszczonego dzień w dzień gibką ręką Doroty.

W mieszkaniu Tomasza Maka cisza była pojęciem całkowicie nieznanym. Dbały o to dzieci z dokładniejszą troskliwością i troskliwszą dokładnością niż sąsiad Cioplek o swoje gołębie. Było ich czworo. Czteroletni Ignas był najmłodszym między nimi. Sześciolatek Kostek miał nosek nieco zadarty jak jego matka. Albinka miała zawsze coś do powiedzenia, póki jej dobroczynny sen nie zamknął powiek, pozostawiając na ośmioletniej buzi czarne i żywe łuki wspaniałych rzęs, które własną miały wymowę. Najstarszy z czwórki, Brunon, był zmartwieniem dla ojca, dla matki natomiast zagadką. Ojca martwiła jego sucha lewa ręka. Władzał tylko prawą. Jak sobie da radę w życiu? Pytanie to prześladowało Tomasza Maka od chwili, gdy lekarz orzekł, że ręka nie da się ożywić w żaden sposób. Obawy o przyszłość dziecka ukrywał przed innymi. Nie zdradzał się z nimi nawet wobec żony. Była to chyba jedyna tajemnica, którą miał wobec Doroty.

Matka nie tyle przejmowała się kalectwem swego najstarszego, ile raczej jego usposobieniem. Nie można powiedzieć, by

ją Brunek niepokoił swym charakterem. Nie rozumiała go po prostu. Miała wciąż oczy otwarte na niego i ciągle na nowo ze smutkiem stwierdzała, że jest jej jakiś daleki i obcy. Dlatego zdawało się jej, że go musi zdobywać dla siebie, oswajać z tym wszystkim, co dla innych dzieci jest naturalne i oczywiste. Nigdy nie mówiła o tym z mężem w przekonaniu, że prędzej czy później sama rozwiąże tę zagadkę. Brunek stał się też nie zawinioną przyczyną jej cichej, jakże starannie ukrywanej złości na szwagra Alojzego. Cały świat wiedział, że Brunek był ulubieńcem Alojzego, a Alojzy najlepszym i najzaufanym powiernikiem dziesięcioletka. Niezwykły ten stosunek bratanka do stryja i odwrotnie wytrącał ją z równowagi. Czuli się zranioną najdotkliwiej, w miejscu najczulszym dla matki, w macierzyńskiej, zachłannej, miłości do dziecka.

Miłość rodzicielska do dzieci, jakkolwiek jest najszlachetniejszym żywiołem serca ludzkiego, przybiera na codzień różnorodną postać. W rodzinie Maków inaczej kochała dzieci matka i całkiem inaczej ojciec. Miłość Doroty do dzieci była niepokojna, podniecona i tak pełna, że w swej obfitości stała się wręcz zaczepna. Była wszędzie obecna, jak powietrze, zawsze czujna i gotowa do skoku, jak wilczyca czuwająca nad szczeniętami. Zaczepny akcent miłości macierzyńskiej Doroty zaznaczał się w równym stopniu wobec dzieci, jak i wobec obcych. Dzięki temu w domu panował niezmienny ruch i zawsze tam było głośno. Miłość Doroty przypominała rytm przybrzeżnych fal morskich, które stale są rozkołysane i nieustannie groźne dla wszystkiego, co im jest przeciwnie i obce.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

NIEPOKOJ W ALGIERZE



Wypadki w Algierze. W dniu 24 stycznia francuscy koloniści w Algierze podnieśli bunt przeciw autodeterminacji proponowanej przez rząd francuski. Barykady, strzały, trupy i strąk generalny pogłębiły różnice. Niezdecydowana pozycja armii wpłynęła na opuszczenie miasta Algieru przez delegata rządu i głównodowodzącego. Metropolia stoi zdecydowanie za prezydentem de Gaulle. Przyszłe dni dopowiedzą nam resztę... Zdjęcie przedstawia miasto Algier w czasie rozruchów na granicy barykad

LUDZIE SĄ TACY...

■ **Co z gwizdaniem?** — Pięćdziesięciu pracowników laboratoryjnych w „English Electric Company” protestowało, kiedy wydano im zakaz gwizdania przy pracy.

■ **Wyścig w łózku.** — Sześciu młodych dziennikarzy pchało łóżko szpitalne na przestrzeni 30 kilometrów z Ledbury do Hereford (Anglia). Zajęło im to 5 godzin i 4 minuty.

Celem ich było ustanowienie rekordu światowego w pchaniu łóżka oraz zebranie pieniędzy na uchodźców.

W łózku znajdowała się młoda dziennikarka, Diana Hart, ciepło ubrana i w płaszczu nieprzemakalnym. Szalała bowiem burza, dął potężny wiatr, lał deszcz i na dodatek droga w kilku miejscach była zalana na skutek wylewów rzek.

■ **„Przetrzecie im porządnie skórę”** — Pewien robotnik mieszkający w wiosce niedaleko Heilbronn sprzął na kwaśne jabłko chłopca, którego schwycił na gorącym uczynku malowania swastyk na murach.

Ojciec dziecka oddał sprawę do sądu.

— Wykonałem tylko polecenie kanclerza Adenauera — bronił się robotnik — który powiedział dosłownie: „Przetrzecie im na miejscu porządnie skórę”.

To powiedzenie Adenauera nie spodobało się pewnemu policjantowi w Hamburgu, który zaskarżył starego kanclerza do sądu w Bonn o „namawianie do czynów gwałtownych”. O ile sprawa zostanie rozpatrzona, trzeba będzie przegłosować w parlamencie sprawę odebrania nietykalności poselskiej Adenauerowi.

■ **Czy uczynność opłaca?** — Mechanik zachodnio-berliński, Karl Heinrich dumny był z tego, że dotąd nie był zapisany do kary, mimo iż już 23 lata prowadzi samochód. Ten okres należy do przeszłości. Niedawno widząc, że policja drogowa zapisuje tych wszystkich, którzy przejeżdżają 50 km na godzinę, zatrzymał się przy drodze i przestrzegał przejeżdżających. Policja — widocznie zaniepokojona zmniejszeniem dochodów — skazała go na zapłacenie 25 marek (30 NF).

■ **Jak korzystać z telewizji?** — Dr. Charles Allen, uczonek amerykański, wynalazł aparat, który wmontowany w telewizor rejestruje reakcje na pewne programy telewizyjne. Aparat otrzymał nazwę „dyna-foto-chron”. Pierwsze doświadczenia wykazały, że są ludzie, którzy grają w karty, rozwiązują krzyżówki, piją i jedzą mimo iż na ekranie idzie program. Ponadto okazało się, że dzieci wykradają się z łóżka późnym wieczorem, by oglądać telewizję, gdy rodzice już śpią. Aparat rejestruje automatycznie, w którym dniu i o której godzinie dokonał zdjęć.

PIERWSZE WRAŻENIA

Lądując w Maiquetia, międzynarodowym lotnisku Caracas — stolicy Wenezeli — wymęczony przybysz wpada w wir formalności paszportowych i celnych, które wobec tropikalnej temperatury są nie lada operacją. Z portu lotniczego do Caracas prowadzi 17-kilometrowa autostrada, przebijająca się dwoma tunelami przez masy gór, oddzielające nadmorskie lotnisko od stolicy. Poza niesamowicie wysokimi cenami, np. taksówka do Caracas kosztuje 8 dolarów, chyba największe wrażenie wywołuje zmiana klimatu na przestrzeni tych 17 kilometrów; po stronie gór, gdzie nad morzem leży Maiquetia panuje mokry, tropikalny klimat, zaś po drugiej stronie tunelu powietrze jest suche i atmosfera niemęcząca. Nic dziwnego, ponieważ Caracas leży na wysokości Zakopanego, t.j. około 900 metrów.

Szukający wrażeń przybysz z Europy natyka przede wszystkim na wielkie kontrasty w zabudowaniu miasta. Nowoczesne budynki, względnie nowoczesne centra handlowe pomieszczone są z jednopiętrowymi, często walącymi się domami, pamiętajacymi zapewne czasy kolonialne. Komunikacja miejska praktycznie nie istnieje, poza fatalnie chodzącymi autobusami i taksówkami, które nierzadko nie mogą się przecisnąć przez wąskie ulice starego miasta. Caracas jest przykładem nieproporcjonalnie szybkiego rozwoju Wenezeli. Stale przybywający nowi mieszkańcy z głębi kraju szukają w tym półtoramilionowym mieście możliwości pracy i rzekomo łatwego zarobku. Niewiele z nich może pozwolić sobie na wynajęcie kilkupokojowego mieszkania, których ceny zaczynają się od 150 dolarów wwyż. Te pierwsze migawki pomieszczone z kolorami nowoczesnych budynków, samochodów i



Dziedziniec ministerstwa spraw zagr. w Caracas. Budynek pochodzi z końca XVIII wieku i jest w stylu kolonialno-hiszpańskim

Wenezuela --

Od naszego

ubiorów ludzkich, właściwie nie pozwalają zagubionemu przybyszowi na wyrobienie sobie zdania czym jest Wenezuela, jak w niej ludzie żyją i jakie są ich problemy.

TROCHĘ HISTORII I GEOGRAFII

Wenezuela jest ojczyzną Szymona Bolívara, który właśnie stąd zaczął wojnę przeciwko Hiszpanii w walce o wolność republik południowo-amerykańskich. Tradycje ruchów wolnościowych przetrwały w Wenezueli do dziś dnia od początku XIX wieku. Po wyzwoleniu spod kolonialnych rządów hiszpańskich, w pierwszej połowie XIX wieku, parlament stanów wenezelańskich zniósł niewolnictwo i wszelką dyskryminację rasową. W rezultacie tego ludność Wenezueli jest mieszaniną białych kolonizatorów czy emigrantów, murzynów, których przodkowie przybyli do Wenezueli jako niewolnicy, i Indian — dawnych mieszkańców kraju. Trudno mówić o jakichś podziałach rasowych, skoro istnieje bardzo niewiele rodzin „jednokolorowych”.

Kraj, znajdując się w strefie podzwrotnikowej, posiada w dużej swojej części trudny klimat tropikalny i jest pokryty w połowie przez niedostępną dżunglę. Ujścia wielkich rzek i zatoki, jak Maracaibo, stanowiące naturalne porty, są często bagniste i niezdrowe dla ludzi. Środkowa część kraju dzięki pasmu wysokich gór posiada łagodny klimat i daje możliwość rozwoju rolnictwa, jak część okręgów nadmorskich.

Kiedy po II-ej wojnie światowej złoża ropy naftowej i pokłady rudy żelaznej ściągnęły zainteresowanych z całego świata przemysłowego, struktura kraju uległa poważnym zmianom. Nie przeszkadzało, iż nafta jak i ruda żelazna były możliwe do eksploatacji jedynie w rejonach położonych w pobliżu wodnych linii komunikacyjnych. Nie przeszkadzało również, że bagniste tereny nad rzeczne były wylęgarniami wszystkich chorób, z malarią na czele. Wielki przemysł podjął zakrojoną na olbrzymią skalę eksploatację tych minerałów, stosunkowo niewiele troszcząc się o dobrobyt 7 milionów ludności Wenezueli. Dziś, w produkcji minerałów Wenezuela zajmuje poważne miejsce w świecie, będąc drugim co do wielkości producentem ropy naftowej i trzecim rudy żelaznej. Osiągnięcia te nie przysły jednak łatwo.

CIEŃ AMERYKI POŁUDNIOWEJ: DYKTATURA

W roku 1948 pod pretekstem uzdrowienia wewnętrznej sytuacji kraju i nie dopuszczenia do władzy partii socjalistycznej zwanej „Akcja Demokratyczna”, grupa wojskowych z płk. Perez Jimenez na czele, obejmuje władzę. W dwa lata później gen. Perez Jimenez jest „jednomyslnie” wybrany prezydentem i następnie

kraj przyszłości

korespondenta

działalność partii politycznych zostaje zawieszona i wprowadzony system totalitarny według najlepszych wzorów hitlerowskich. Wielkie koncerny zagraniczne otrzymują poważne koncesje na wydobywanie ropy naftowej i rudy żelaznej. Dzięki wpływom z eksploatacji minerałów dyktator Perez Jiménez rozpoczyna zakrojone na wielką skalę roboty publiczne. Wenezuela przecinają wspaniałe autostrady, które przeważnie nie służyły i nie służą realnym potrzebom. Monumentalne budynki, chociaż utrzymane w nowoczesnym stylu funkcjonalnym, powstają w Caracas jako biura dla rosnącej bez potrzeby administracji. Budownictwo nie jest wynikiem potrzeb społecznych, nie zaspakaja rosnącego problemu mieszkaniowego w miastach, a ma być po prostu pomnikiem dla dyktatora.

W związku z rozwojem przemysłowym zaczyna się wędrownica ludzi ze wsi do miasta. Porzucane fermy zmniejszyły katastrofalnie produkcję rolną, a kraj został zmuszony importować podstawowe produkty żywnościowe. Wenezuela dzięki swojej różnorodności klimatycznej i gleby dawała zawsze warunki do wielorakiej produkcji rolnej. Brak jednak jakiegokolwiek polityki gospodarczej doprowadził do wyludnienia wsi i stworzenia proletariatu miejskiego, dla którego nie można było znaleźć pracy. Dyktator uciekał się często do najbardziej brutalnych metod policyjnych w likwidowaniu najmniejszych przejawów niezależnej myśli i zamiast stworzyć warunki wychowania obywatelskiego i nauki polecał rozdawać pomiędzy najbiedniejszych niewielkie sumy pieniędzy, aby w ten sposób zdobyć poparcie tłumów. Nie trzeba chyba dodawać, że tego rodzaju polityka w połączeniu z olbrzymimi nadwyżkami Jimeneza prowadziła do demoralizacji części społeczeństwa i narastania oporu. Według przybliżonych obliczeń Jimenez „odłożył” na własne konta zagraniczne z pieniędzy państwowych ponad 150 milionów dolarów. Poza tym inni jego współpracownicy opuścili Wenezuelę równie dobrze „zabezpieczeni” na przyszłość.

O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ W WENEZUELI

Od 1956 roku prześladowania policyjne i chaos gospodarczy zaczęły coraz bardziej dokuczać przeciętnemu obywatelowi. Podziemnie działające polityczne stronnictwa demokratyczne: Akcja Demokratyczna o tendencji socjalistycznej, COPEI, o tendencji chrześcijańsko-społecznej i Demokratyczna Unia Republikańska, o tendencji liberalno-radykalnej, przygotowywały obalenie dyktatury. Ostatecznym gwoździem do trumny dyktatora był jego atak na Kościół katolicki w ostatnich miesiącach 1957 roku. Sygnałem do rewolucji była ucieczka z więzienia i z Wenezueli przywódcy partii COPEI, a obecnego przewodni-



Typowe skrzyżowanie ulic w nowszej części Caracas. Duże budynki otoczone są małymi domkami

czącego zgromadzenia narodowego, prof. Caldery. Pobyt na uchodźstwie tego wielkiego przyjaciela Polaków trwał tylko tydzień. Na przełomie lat 57-58 dyktatura została zlikwidowana i utwierdzone rządy demokratyczne w powszechnych wyborach.

SPADEK PO DYKTATURZE

Pierwszym zadaniem koalicyjnego rządu trzech stronnictw demokratycznych było uregulowanie stosunków społecznych i gospodarczych przez rozpoczęcie budownictwa mieszkaniowego, rozbudowę lekkiego przemysłu przetwórczego i reformę oświaty. Poświęcono równie wiele uwagi reformie rolnej, polegającej na dawaniu rolnikom farm i przygotowywaniu ich do eksploatacji ziemi.

Rozwiązanie problemu komunikacji tak miejskiej w Caracas, jak i międzymiastowej, transport towarów, itd. — wszystkie te problemy stanęły nagle przed rządem; poprzednio, system dyktatorski rozwiązywał je prosto, likwidując niezadowolonych. Bardzo ważnym zagadnieniem jest integracja sił zbrojnych do społeczeństwa. Armia w Wenezueli szczególnie podczas dyktatury Jimenez'a przestała być zbrojnym ramieniem społeczeństwa, a stała się jakby partią polityczną. Ten stan rzeczy stanowi poważne zagrożenie młodej demokracji. Dlatego też rządy demokratyczne przystąpiły do wyczyszczenia armii z elementów totalistycznych i re-edukacji zawodowych wojskowych. SMG

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZŁOTE MYŚLI

Po licznych troskach sny idą;
a w wielomóstwie głupstwo się znajdzie.

◆
Jeśli co ślubowałeś Bogu,
nie omieszkajże spełnić,
albowiem nie podoba mu się
niewierna a głupia obietnica.

◆
Daleko lepiej jest nie ślubować,
niżli po ślubie obietnicę nie spełnić.

◆
Skąpy nie nasyci się pieniędzmi,
a kto miłuje bogactwa,
nie będzie miał z nich pożytku.

(Z księgi Eklezjastesa, 5)

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Nauka nie poszła w las.** — W „Dzienniku Polskim” z 15 stycznia br. K. Zbyszewski pisał: „Kto zwięźle pisze, ten dwa razy więcej jest czytany! — oto zasada nowoczesnego dziennikarstwa, niestety nieznaną zupełnie w Polsce.”

Nazajutrz „Dziennik” zamieścił powieść Sergiusza Piaseckiego w VII części z prologiem i epilogiem oraz z rysunkami B. M. Kaczora, która nie zajął nawet całej strony.

Ot, pojętny uczeń!

■ **Odnaleziono nadawcę listu.** — Urzędnicy pocztowi z piątej dzielnicy Paryża wykazali niezwykłą bystrość, kiedy wrócił do nich list z dopiskiem, że „adresat wyjechał do Polski”. Ponieważ na kopercie nie było adresu nadawcy, otworzyli list. Nazwiska nie mogli odczytać. Przepisali zatem ostatnie zdanie listu i zaadresowali do najbardziej znanej w piątej dzielnicy instytucji polskiej. Adres na kopercie był następujący: Sercem oddany 5. rue des Irlandais Paris V.

List trafił do nadawcy.

Imię i nazwisko znane redakcji.

■ **Muzykali więźniowie.** — Dr Collie z Londynu, która jest lekarzem i żoną lekarza, pisze sztukę teatralną o księżach-robotnikach.

W czasie wojny, jeszcze jako Duda Kuklińska, została aresztowana przez Hiszpanów za ułatwianie ucieczki Polakom internowanym w obozie Miranda del Ebro.

Kiedyś do jej celi więziennej w Madrycie wprowadzono starszego dobrze prezentującego się pana. Razem z nim wszedł żołnierz z bagnetem na karabinie. Miał on pilnować, by więźniowie nie porozumiewali się między sobą.

Od czego jednak jest przebiegłość kobieca? Po chwili Duda zaczyna nucić. Hiszpanie — to muzyczny naród. Kiedy więźniarka przerwała śpiew, żołnierz, który dotąd nadstawał bagnet, teraz zaczął zachęcać, by śpiewała jeszcze. Na to tylko czekała. Pod melodię polskich piosenek zaczęła podstawić pytania: Kto pan jest, za co pan został aresztowany itd.

Ponieważ żołnierz nie miał nic przeciwko śpiewowi więźnia, ten męskim basem przedstawił się jako b. minister skarbu, Matuszewski, który tego samego dnia miał być zwolniony i który przyobiecał interweniować w jej sprawie.

Nazajutrz była wolna.

OMEGA

Wspomnienia z łagrów

WSPOMNIENIA Z ŁAGRÓW

Wychodząc z założenia, że w państwie komunistycznym nie ma miejsca dla tych, którzy ośmielają się inaczej myśleć, aniżeli partia — bolszewizm stosował i nadal stosuje w licznych wypadkach izolację w stosunku do niekonformistycznych elementów. Wystarczy się powołać na numer skazańczy 200.352, który piszący te słowa otrzymał w chwili przybycia do Norylska pod kołem podbiegunowym na dwa i pół roku przed likwidowaniem Stalina. Numer ten ujmował liczbę łagierników typu najmniej jeszcze surowego. Nadto żyło w tamtejszym nieznośnym klimacie takie same, jeśli nie większe, skupisko spec-łagierników i katorżników, często o zastrzonym regulaminie. Do tej kategorii stosowano numerację zgoła inną, aby nikt się nie zorientował, ile też siły niewolniczej bez przerwy dniem i nocą pracuje w dzikiej tundrze kombinatu norylskiego. Kobiety-niewolnice nie były włączone do męskiej numeracji. Używano ich nie tyle do prac w metalurgii i w kopalniach rudy lub węgla, co raczej do utrzymywania dróg i zaśnieżonych ulic. Ich niedola, jeszcze straszniejsza niż mężczyźni, nie może ująć uwagi obserwatora, który chce mieć pojęcie o nagromadzeniu kolosalnej ilości darmowych rąk niewolniczych (w okresie atomu i sputników) wokół jednej tylko miejscowości w pobliżu ujścia Jeniseju.

„Praca jest istotą życia człowieka” — takim i temu podobnym napisem karmiono na pociechę przynębioną rzeszę skazańców, wystawiając tego rodzaju „łożungę” w łagrach w każdym więcej uczęszczanym miejscu. Mdlło się robiło od frazeologii krzających się między skazańcami licznych „wychowawców”, których zadaniem było wmawiać, że na pełnowartościowych obywateli społeczeństwa komunistycznego przerobi nas jedynie praca! Do rzadkości należały takie wypadki jak ten, kiedy dwudziestoletni chłopak przybity perspektywą 25-cioletniego wyroku, nie wytrzymał, i zaczął krzyczeć, iż nie wyjdzie już odtąd więcej na pracę, bo nie chce się stać komunistą.

Nie znam wypadku, aby który z łagierników-księży (a było ich nie mało) udawał, jak tyłu współzasądzonych, nawróconego na komunizm. Jeśli kiedy — jak piszącemu — przyszło mu nawet zastrajkować, to nie motywował swego ryzykownego kroku w sposób wyzywający. Tu i ówdzie godzono się, żeby jakiś pracowity pro prawosławny spędzał swe święta raczej poza pracą. Nie odnosiło się to do księży katolickich. Wychodzili oni na pracę we dnie i w nocy (noc polarna trwa we wspomnianym klimacie przez 3 miesiące), tak w dni powszednie jak i w niedziele lub święta.

Piszący wołał osobiście, żeby nie zostawać w zonie na dni uroczystych świąt, bo raz, że mu tam trudniej było niż na obiekcie pracy wyszukać kryjówkę dla sprawowania codziennej potajemnie Mszy, a po drugie władza obozowa w uroczystości kościelne uganiała za duchownymi przez swoich szpiclów, by jeno im przeszkodzić w ich praktykach, o które ich stale podejrzewano. Żeby im zapobiec, wyganiano podejrzanego na dwór z łopata, aby odrzucał śnieg polarny w Norylsku, kiedy aresztowanemu za wiarę przypadł zaszczyt zbijania lodowatej pokrywy z trotuarów miasta i ujrzenia tym samym śmiejących się buzi dziecięcych, a więc widoku, do którego tak się stęskniłem, nie widząc od szeregu miesięcy ani żadnej zieleni, ani kwiatka, ani skrawka lazuru na nie-

bie — nic, jeno elementy kryminalne, „czekistów”, bandytów, przestępców, a w najlepszym wypadku rozgoryczonych ludzi starszych!

W takim piekle, wśród niekończących się wyzwisk, obrażających prostą moralność ludzką, a cóż dopiero klimat upodobań osób duchownych — miano mnie trzymać aż do godzin wieczornych 16 grudnia 1959 roku. Aresztowano mnie bowiem we Lwowie po północy w sobotę 1949, a późniejszy sąd w maju zawyrokował (proces przerwano z powodu manifestacji wiernych i sądzono nazajutrz w więzieniu), że za katechizację przeprowadzaną w kościele zasłużyłem sobie na 10 lat poprawczych obozów pracy, a po jej pomyślnym zakończeniu na nowych 10 lat zesłania w Sybirze z pozbawieniem na 5 lat praw obywatelskich! Pierwszy etap kary skróciły mi o 4 lata nadliczbowe procenta dniówek roboczych (nazywano je „zacotami” — to bowiem pobudzało niewolników do wydatniejszej pracy).

Szczęśliwym trafem wtedy na początku 1958 roku panowała w Sowietach polityczna „odwilż”: likwidowano zatem nie tylko łagry, ale

Jak tak dalej pójdzie, to będę Was musiał, Drodzy Czytelnicy, prosić o moralną pomoc. Robi się mianowicie wszystko, aby mi nie dać skończyć tego opowiadania o Ludwiku Koniarzu.

A wiecie dlaczego? Dlatego, że nie umiem zmyślać, ja piszę prawdę. Piszę tylko to co mi mój przyjaciel Ludwik opowiedział na łóżu boleści w szpitalu, i to piszę, co widziałem na własne oczy.

To się naturalnie nie podoba tym koniarzom, co wystają każdego dnia przed kafejkami P.M.U. i stawiają ciężko zarobiony grosz, na nic nie winne konie, a tam w domu kobieta nie ma co do garnka włożyć i patrzy na wychudzone dzieci. A taki koniarz jak usłyszy wieczorem w radio że znowu przegrał, rzuca się, przeklina, dobrego słowa nie powie ani żonie ani dzieciom. Każdy jest winien, że on przegrał, każdy jest winien, że nie ma czym zapłacić za mieszkanie, tylko on niewinny, bo przecież wszyscy mówili, że Loup Garou, musi przyjść pierwszy.

Ja wiem, że tam nawet w drukarni „Głosu Katolickiego” muszą być koniarze i robią nacisk na Redakcję, że to moje pisanie nie ma sensu, że tego nikt nie czyta, że szkoda papieru. Co to ma wspólnego — taki tytuł — Zwariowane historie — z życiem Ludwika czy Kaczmarskiej. Otóż, właśnie, że ma coś wspólnego, bo życie koniarza to naprawdę zwariowana historia.

Bardzo przepraszam, nie piszę wcale, że każdy koniarz to zwariowany człowiek, co to to nie, i mnie się zdarzyło od czasu do czasu w jakąś niedzielę postawić dwieście franków na tiercé sans ordre d'arrivé i 200 franków avec l'ordre...

Ja piszę o takich koniarzach jakim był Ludwik. A jakim on był, to zobaczycie sami, bo tu się właśnie wszystko dopiero zaczyna z jego przyjazdem do Francji.

A nie było łatwo w tym roku 1939 wyjechać z kraju. W Kaliszu, gdy tam Ludwik niepotrzebnie zajechał, nie było żadnej komisji francuskiej i nikogo nie werbowali na roboty do Francji. Wszyscy mó-

li zesłanie, obowiązujące tych, którzy je odbyli.

Gdy jednak wielu księży ze zesłania wracając latem, mnie wtedy za to, że sobie zlekceważył co rychlejszy wyjazd ze Lwowa za San, zaaresztują wbrew chwilowej odwilży, przeprowadzą jako gościa kilkudniowego po takich więzieniach jak we Lwowie, Kijowie, Moskwie, Swerdlowsku, Nowosybirsku, Krasnojarsku i Kańsku, zawiozą zakrytym policyjnym autem w guszę 120 km na północ od magistrali transsyberyjskiej, abym tam dla nich pracował w kolchozie jako zesłaniec 10-cioletni! Oświadczono mi w gmachu policyjnym Lwowa, gęm nie chciał im pójść na usługi w donosicielstwie: — Polski teraz już nie zobaczysz, a do Lwowa nie wrócisz z Sybiru prędzej jak po 10-ciu latach!

Zobaczyłem jednak wcześniej nie tylko swoje nniasto Lwów, nie tylko na Łyczakowie w kościele zdążyłem jeszcze podziękować św. Antoniemu, że mnie tak cudownie z opresji bolszewickich ratował ale wyklęczawszy się w katedrze, tam, gdzie Matkę Najświętszą obwitało uroczyste przed trzystu laty Królową Polski, niebawem na Jasnej Górze mogłem zobaczyć uwolnionego z więzienia Ks. Kardynała Prymasa i być uczestnikiem uroczystego inaugurowania 3 maja 1957 roku Wielkiej Nowenny Narodu przed tysiącleciem chrztu.

Opatrzność, widocznie, postanowiła inaczej aniżeli ludzie.

Zwariowane

wili o wojnie. W każdym biurze urzędnicy powiadali do Ludwika: ty wracaj do domu bo dziś a najdalej jutro będzie ogłoszona mobilizacja i tobie do wojny iść i Ojczyzny bronić a nie uciekać za granicę.

Ludwikowi ani się nie śniło wracać do domu. Nie, żeby nie chciał do wojska iść albo Ojczyzny bronić, tylko, że wiedział, iż Ojczyźnie nic nie grozi. Kawaleria była gotowa i wszyscy wiedzieli, że za dwa tygodnie jak wojna wybuchnie, to Wiena-wa wjedzie na koniu ze swoimi kawalerzystami do Berlina. Nie, Ludwik nie bał się wojska i kochał Ojczyznę, ale nie widział w czym on by mógł być przydatny, kiedy wszystko było już z góry ułożone jak to będzie.

Za żadne skarby Ludwik nie chciał wracać do domu; miał jeszcze przed oczyma ten potworny obraz Julki Porębskiej i Staszka Cichoniów. Ta rana, zadana jego sercu, jeszcze krwawiła mocno. Ale co robić dalej, nie wiedział. Przypadek zdarzył, że spotkał Abrama Locha, żyda, który skupował jaja w ich wsi. Abram był przychylny Ludwikowi, lubił go nawet, bo nigdy nie rzucił mu kamieniem w koszyk zakupionych jaj, jak to robili jego rówieśnicy-lobuzy.

— Ty chcesz jechać do Francji, to się śpiesz albo do Poznania albo do Katowic, bo w tych dniach, jutro, pojutrze, ma jechać ostatni pociąg zagranicę. Czy go Niemcy przepuszczą to inna rzecz. Jabym cię wziął do naszej kamionetki, ale nas jest już za dużo i my jedziemy do Rumunii.

Ludwik pojechał do Katowic. Nie miał paszportu ani wizy ani biletu do Francji, miał tylko dobre serce i to wystarczyło.

Na stacji w Katowicach był ścisk nie do opisania. Tyle ludzi w jednym miejscu

KOBIETA - PAPIEROS I SPODNIE

Organizacja, która walczy z chorobą raka, podała następującą statystykę:

1) W rodzinach gdzie matka pali papierosy, 61,9 proc. dzieci poniżej lat 10 czyni to samo.

2) W rodzinach w których tylko ojciec pali papierosy, 18,5 proc. dzieci czyni to samo.

3) W rodzinach w których ani matka ani ojciec nie palą, zaledwie 3,1 proc. dzieci próbuje pokryjomu palić papierosy.

Myszę, że nasza emancypacja posunęła się w tym wypadku za daleko. Nie pragnę narzucać żadnej kobiecie swoich zasad — lecz w jednym musimy być zgodne, a mianowicie w tym, aby nie gubić przedwcześnie zdrowia naszych dzieci. Dziecko poniżej lat 10 w żadnym wypadku nie winno zakurzać swego organizmu. Czyni to dlatego, że matka tak postępuje. Niezliczone ilości skarłowaciałej młodzieży świadczą o tym zaniedbaniu.

W czasie podróży obserwowałam pewną rodzinę z trojgiem dzieci. Matka paliła papierosa za papierosem i absolutnie nie

między nami kobietami...

LETNIA MODA 1960



Ostatni model paryski z pod znaku „nowego franka”

reagowała na zaciekawione pytania swoich pociech — ponieważ była dosłownie skoncentrowana w swoim „świecie” palaczki. Papieros elektryzował ją. Wreszcie zdenerwowała się ciągłymi pytaniami, wrzasnęła na dzieci i najmłodsze za chwilę zasnęło. Mnie się wydawało — że papieros jest ważniejszy w jej życiu niż własne dzieci. A z drugiej strony zauważyłam, że prawdopodobnie papieros cofał ją w inny „świat”, a więc siedzący obok mąż również nie był z nią razem.

Ciekawy jest sposób korzystania z tego dymu papierosowego. Każde zdenerwowanie zostaje zaspokojone chociażby jednym pociągnięciem dymu. A potem wreszcie, następuje piekło, jeśli tego dymu zabraknie. Cierpią dzieci.

Wygląd zewnętrzny kobiety-matki z papierosem, również nie bardzo jest piękny. Ten papieros czyni matkę w oczach dzieci inną, odbiera jej autorytet i zasłania

historie

jeszcze nigdy nie widział. Każdy się spieszył, każdy szukał swego pociągu, każdy się pchał. Byli tacy co oknem wzięli do wagonu. Nikt na nikogo nie zwracał uwagi, deptali sobie po palcach, rozpychali łokciami, klócili się, przeklinali, zrywali się nawet do bitki. Co to za ludzie, pomyślał sobie Ludwik. Chrześcijanie, katolicy, czy jakiś dziki naród pogański.

— Na rany Boskie, zlitujcie się ludzie, bo mi zadusicie dziecko, — wołała jakaś kobieta, która widząc już ostatkiem sił trzymała w rękach ponad głowami ludzi swój skarb, swoje dziecko, ale ręce jej już mdlały ze zmęczenia a była dopiero przy stopniach wagonu.

Ludwik szybko podskoczył, silnymi ramionami porozpychał te nieludzkie rzekłby stworzenia i już był przy nieszczęśliwej matce. Wziął z jej rąk dziecko, które plakało w niebogłose i pomagał kobiecie przebijając się do wnętrza wagonu.

Gdy się znaleźli w korytarzu, kobieta z wdzięcznością spojrzała na Ludwika i rzekła cicho: Wielki Bóg zapłać. Ja wracam do męża, byłam w Polsce na wakacjach, aby starym ojcom pokazać wnuka i ta nieszczęsna wojna zmusiła mnie do powrotu do Francji.

Ludwik drgnął. To ten pociąg idzie do Francji? Tak, odrzekła, podobno jest to ostatni pociąg, który jedzie do Francji. Gdyby mi Pan zechciał jeszcze potrzymać dziecko, tobym zeszła po walizkę, leży przy stopniach, jeśli jej nie ukradli.

Ludwik znowu się przepchał, znalazł tę walizkę, zdeptaną, wieko załamane, ale cała. Udało mu się znaleźć kąciek na podłodze w sąsiednim wozie, postawił walizkę, na walizce usadowił dziecko i dopiero teraz mógł otrzeć z czoła pot, który mu oczy zalewał.

— A pan gdzie ma swoje bagaże? — Ludwik nie miał bagaży! Miał sześć jaj ugotowanych na twardo, trochę soli w papierku i skibę chleba, w której było wdrążenie na masło. Zjadł to wszystko zaraz po przyjeździe do Katowic. — Och, odrzekł nieśmiało i mocno zażenowany — mnie tam bagaży nie potrzeba, mam trochę pieniędzy, to sobie dam radę.

— To pan też do Francji? — Tak, jadę do znajomych. — A może w moje strony do Wingles w Pas-de-Calais? — A, tego to nie wiem, bo ja nie znam Francji, mam tylko adres. — Niech pan pokaże, bo my już od dwudziestu lat we Francji, to panu powiem jak jechać.

Ludwik wyjął z kieszeni podniszczony portfel, szukał i szukał choć dobrze wiedział, gdzie jest ten adres, ale chciał by kobieta widziała te jego pieniądze, że mówił prawdę. Wreszcie znalazł i podał jej zapisaną kopertę.

„Mr. Józef Niedziela, Avion par Lens, Pas-de-Calais”. — To niedaleko od nas — krzyknęła prawie z radością. — Pięknie się składa, będę się mogła odwdziżyć za pomoc i dobre serce jakie mi pan okazał i pokażę panu gdzie to jest. Na pewno się jeszcze spotkamy! Ja się nazywam Basia Strudlik, mój mąż jest górnikiem. Pan też jest górnikiem?

Ludwik nie wiedział, co ma powiedzieć i zamilkł. Niby to na dziecko patrzył a tak z oka szacował, oceniał tę Basię Strudlik. Czy jej powiedzieć całą prawdę czy nie? I wydało mu się, że tej Basi ucziwie i tak dobrze z oczu patrzy, że może jej wszystko powiedzieć.

Nachylił się bliżej jej ucha i mówił szeptem: — ja nie mam ani paszportu, ani wizy, ani biletu. — La Boga — wyrwało się Basi — co to będzie? — A no, co Bóg da — szepnął Ludwik.

A pociąg jechał, dudnił po szynach, utykał na wiązaniach szyn i wioził tych ludzi stłoczonych o zakłopotanych twarzach i strwożonych sercach, wioził ich daleko od Ojczyzny w nieznane.

Jan Robak

prawdziwe macierzyństwo. Często się otoczenie śmieje, gdy np. 60-letnia kobieta pali papierosy, ale ośobiście wolę widzieć to. Jeśli jej tak wygodnie — niechże sobie pali. Ale młoda matka, która ma przede wszystkim dzieci, prawdopodobnie popęlnia wobec Boga i społeczeństwa grzech — gdyż staje się powodem słabego zdrowia swego pokolenia.

Tyle — jeśli chodzi o papieros i matkę.

W jednym ilustrowanym piśmie „Star weekly” z Toronto, ukazały się fotografie młodzieży akademickiej i gimnazjalnej. Zwalczano w nich nieodpowiedni ubiór. Po jednej stronie były fotografie studentek w spodniach, z papierosem i niedbałym uczesaniem głowy. Po drugiej stronie widniały fotografie tych samych studentek ubranych starannie i ze skromną elegancją. Pod tym widniało pytanie: „Gdzie nasza inteligencja?” To samo było powtórzone na 3 i 4 stronie z młodzieżą męską.

Dlaczego zabrania się palenia papierosów i noszenia spodni młodzieży żeńskiej — kształcącej się? Zasadniczo będą to w przyszłości kobiety należące do warstwy ludzi wykształconych, a więc nie powinno się im narzucać tych zewnętrznych form. One przecież winny kierować i sugerować własne zasady innym. Cóż papieros i spodnie? W tym sensie zareagowały niektóre młode dziewczęta. Wreszcie w tym roku ukazało się w gimnazjach surowe prawo, zakazujące studentkom ukazywanie się w spodniach w szkole. Zauważono bowiem, że młodzież się proletaryzowała. Trudno było rozróżnić z wychowania uczennicę gimnazjalną od dziewczęcia pracującego w fabryce. Bywało często i tak, że sposób życia wykolejał młodzież i gimnazja malały. Byłam w początkach maja ub. roku na zebraniu rodzicielskim, na którym Dyrektor Gimnazjum ze smutkiem oznajmił, że 98 proc. młodzieży kończącej szkołę powszechną wstępuje w progi wyższych uczelni, a po dwóch latach powyżej 35 proc. odpada. Młodzież ta odchodzi ze szkół, by rozpocząć pracę zarobkową w fabrykach. Zostają tam angażowani jako zwyczajni — najniższej klasy robotnicy, ponieważ zasadniczo są niczym. Ten brak zapachu do nauki tkwi w życiu rodzinnym. Rodzice nie interesują się nocnymi częstymi wyczynami swoich dzieci, nie zabraniają palenia papierosów, a dziewczętom nie okazuje się estetycznego i eleganckiego zewnętrznego wyglądu. Zauważyłam, że w czasie zebrania to grono profesorów bardzo surowo atakowało postępowanie młodzieży — ale winę za to składano na rodziców.

A zatem sprawdza się nasze staropolskie przysłowie „jak cię widzą — tak cię piszą”. Kobieta winna swoim wyglądem zewnętrznym ozdabiać dom, rodzinę, społeczeństwo i świat. Ona — jeśli o siebie dba, utrzymuje czystość i estetykę ukoła. Dom rodzinny ma zupełnie inny wygląd, dzieci również. Zdrowe roześmiane świadczą o troskliwym wychowaniu. Matka zrównoważona nigdy nie zgubi autorytetu ani u męża ani u dzieci. Taki anormalny sposób życia z dymem w ustach — czyni po pewnym czasie z kobiety osobę chorą, nadającą się jedynie do szpitala!

Może znajdę zwolenniczki w tym wypadku — walki, o zdrowie dzieci. Chodzi tutaj bowiem równocześnie o zdrowie fizyczne i moralne.

M. Barasinska

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

MIÓD

od polskiego pszczelarza

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych

wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych

Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN

TEILLAY (I. et V.)

CCP Rennes 1859-50

Życia emigracji

FRANCJA

KOMUNIKAT

ZARZĄDU GŁÓWNEGO PZK

Zapowiedziany Wielki Zjazd Katolicki na czerwiec br. odbędzie się dopiero w roku 1966 jako potężna manifestacja łączności Emigracji w uczczeniu Tysiąclecia Chrztu Polski i zakończenia Wielkiej Nowenny Narodu.

ZARZĄD.

EMIGRACJA POLSKA WE FRANCJI A WIELKA NOWENNA NARODU POLSKIEGO

Emigracja częstką Narodu Polskiego

Przekonanie „Emigracja jest częstką Narodu Polskiego” stało się podstawą armii polskiej zagranicą.

Sentencja „Emigracja jest częstką Narodu Polskiego” staje się świętym moralnym nakazem zachowania na emigracji wszystkiego, co nas wiąże z ukochaną Ojczyzną, dzielenia się z Narodem Jego radościami i smutkami, udzielania Mu dostępnej pomocy, stwarzania odpowiedniej opinii wśród otoczenia, solidaryzowania się w walce o zachowanie godności i jedności Narodu.

W bieżącej chwili słowa „Emigracja jest częstką Narodu Polskiego” nabierają specjalnego znaczenia.

Z wrogiem uzbrojonym trzeba walczyć z bronią w rękę. Idei musimy przeciwstawić ideę.

Każdego człowieka wstrząsają do głębi nazistowskie metody niszczenia narodów. Stokroć straszliwsze sposoby stosuje bezbożny komunizm. Wie on, że idej nie zwalczy czy tankami i masowymi grobami. Chce pogrzebać ideę — Wiarę. To mu wystarczy. Zdeprawowany naród sam sobie mogiłę nasypie.

Doświadczony tylekroć, zdrowy i wierzący Naród Polski zdał sobie dobrze sprawę z potworności zamiarów okupanta i wyczuł niebezpieczeństwo. Odpowiedzią na te szatańskie zakusy były Jasnogórskie śluby 26 sierpnia 1956 roku i ogłoszenie Wielkiej Nowenny Narodu Polskiego z dołącznie opracowanym programem dziesięcioletnim.

Jako częstka Narodu Polskiego w tym samym dniu składaliśmy ślubowania na wzgórzu Lorette. Cała prasa katolicka na emigracji podjęła myśl łączności z Narodem w tej Wielkiej Nowennie.

W Kraju Wielką Nowennę traktuje się bardzo poważnie. Duchowieństwo z narażeniem się na więzienia broni ideologii chrześcijańskiej, która pozwoli zachować prawa Boskie i za nimi idącą żywotność moralną i biologiczną Narodu.

Procesja Tyciąclecia w Polsce

Jedną z form religijnej oddziaływania Kościoła Katolickiego w Polsce na wiernych w okresie duchowego przygotowania na Tysiąclecie przyjęcia chrztu przez nasz Kraj jest t. zw. „Peregrinatio Mariae” — Procesja Tysiąclecia.

Polega ona na tym, że wierna kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wykonana przez prof. Torwitha, poświęcona przez papieża Piusa XII w dniu 14 maja 1957 r. podczas pobytu Ks. Kard. Wy-

szynskiego w Rzymie, jest przekazywana z parafii do parafii aż do roku 1966. Procesja ta — to chwila — pisze Ks. Prymas — w której wszyscy wierni znajdą się przed łaskawym obliczem naszej Matki i Królowej, by złożyć Jej swe odmiennie serce i zacerpnąć siły do pracy nad odrodzeniem Narodu podczas Wielkiej Nowenny przed Milenium Chrztu Polski, to odpowiedź Matki, Królowej Polski na ślubny narodu, złożone na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 r., to widomy znak, że przyjęła Ona nasze moralne zobowiązania i przychodzi nam z pomocą w ich wykonaniu.”

Wielki Powrót we Francji

Może znajdzie się wielu sceptyków, którzy powiedzą, że taka akcja — to nie na nasze czasy i nie dla współczesnych ludzi.

Z podobnymi wypowiedziami spotkała się t. zw. „Wędrująca Misja” zorganizowana we Francji z okazji 300 rocznicy uroczystych ślubowań w roku 1638 podczas Wojny Trzydziestoletniej, którymi król Ludwik XIII oddał siebie i Francję pod opiekę NMP. Kopia figury MB z Boulogne, przed którą były złożone te śluby, przechodziła procesjonalnie od r. 1938 poprzez wszystkie parafie francuskie i zakończyła się 8 sierpnia 1946 r. Trasa tej procesji wyniosła 4500 km. Otrzymała ona nazwę „Le Grand Retour” — Wielki Powrót. I choć w pierwszych latach wojny była zakazana przez Niemców, odbywała się bez przerwy w formie specjalnej: Francuzi umieścili na dwudziestofrankówkach papierowy znak figury MB z Boulogne. I tak nie tylko z parafii do parafii, ale z rąk do rąk przechodził ten symbol odrodzenia Francji.

Profesor uniwersytetu w Liège — Edgar Janssens w publikacji, poświęconej „Wielkiemu Powrotowi”, tak określa jego pozytywność: „Akcja ta w dużej mierze przyspieszyła proces religijnego odradzania się społeczeństwa francuskiego”.

Polska Procesja Tyciąclecia we Francji

Co czyni Polska Emigracja we Francji w zakresie Wielkiej Nowenny Narodu Polskiego?

Wszystkie tradycyjne pielgrzymki są pod znakiem łączności w Wielkiej Nowennie. Duszpasterze polscy przygotowują rekolacje i misje pod tym kątem widzenia.

Polskie Zjednoczenie Katolickie chce poprzez swego Sekretarza Generalnego zapoczątkować dość oryginalną formę procesji Jasnogórskiej Pani poprzez wszystkie ośrodki polskie. Mianowicie: Ks. Arcybiskup Gawlina, Protektor Wychodźstwa Polskiego, przekazał Instytutowi Matki Boskiej Częstochowskiej w Roubaix kolorowy film „Jasnogórskie śluby w r. 1956” z wyraźnym życzeniem, by film ten dotarł wszędzie, gdzie są Polacy, pokazał potężną wolę Narodu Polskiego w zachowaniu wierności Bogu, Matce Najświętszej i Kościołowi i zachęcił Rodaków na obczyźnie do żywej łączności w Wielkiej Nowennie.

Sekretarz Generalny PZK, ks. Marian Gutowski, Superior Instytutu Matki Boskiej Częstochowskiej w Roubaix, załatwił już wszystkie formalności, by praw-

nie mogli ten film wyświetlać i w początkach miesiąca lutego rozpoczęcie ten ultranowoczesny rodzaj pielgrzymowania Królowej Polski po skupiskach polskich.

Zarząd PZK w serdecznym oparciu o Protektora PZK we Francji, Ks. Prałata Kwaśnego, prosi gorąco wszystkie organizacje, a przede wszystkim należące do PZK, by ułatwiały Ks. Sekretarzowi tę akcję i przez swą bezinteresowność pomagały w rozbudowaniu młodzieżowego Instytutu w Roubaix jako votum dla Matki Boskiej Częstochowskiej.

Za Zarząd Główny:

Jan Szambelańczyk — Prezes.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

P. Szymańska z synami — Ribecourt (Oise)	NF. 10.00
p. Papalski Edward, Prezes K.S.M.P. we Francji	40.00
Ks. Kan. Plater-Zyberk — Verneuil (Nièvre)	
Zebrane przez Bractwo Zywego Różańca w La Machine (Nièvre)	17.00
Ks. Grabas Kazimierz — Rouvrois (P. de C.) — zebrane przez:	
— Bractwo Zyw. Różańca NF	220.00
— Towarzystwo św. Barbary	26.00
r a z e m	
P. Stryna Marcin — Blaye-les-Mines (Tarn) od Bractwa Zywego Różańca — Carmaux (Tarn)	30.00
P. Byrdziak Anna — Ascq (Nord)	7.00
P. Wałodzka Bonifacy — Hagondange (Moselle)	10.00
Ks. Derendal Tadeusz — Montceau-les-Mines (S. et L.) — dodatkowo od parafian	NF 10.00
Ks. Delimat Zbigniew T. Chr. — Wingles (P. de C.)	
Mateuszak Jan	NF 12.50
Lutomski Kazimierz	7.50
Kolonia Auchy-le-Mines — zebrała p. Skowronow a	220.00
Składka w Boże Narodzenie w Auchy-les-Mines	43.10
Składka w Boże Narodzenie w Wingles	13.49
Składka w Boże Narodzenie w Vendin	21.16
r a z e m	
	317.25

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przesyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej 1268-75 — PARIS.

KOMUNIKAT KOMITETU

KOLEŻENSKIEGO B. ŻOŁNIERZY KADRY W. P. WE FRANCJI

Koleżdy! Zawiadamiamy b. żołnierzy Kadry W. P. we Francji w czasie okupacji niemieckiej, że w dniu 23 lutego 1960 w High Court Chancery Division w Londynie rozpoczęła się rozprawa główna w sprawie powództwa kolegi naszego por. Seweryna Wysockiego.

Sprawa ta jest precedensową i od pomyslnego jej zakończenia uzależnione są losy wszystkich pozostałych naszych roszczeń opartych na identycznych lub podobnych podstawach.

Roszczenia nasze dotyczą b. żołnierzy Kadry W. P. we Francji, którzy pełniąc w okresie czasu od 1. 9. 1940 do 31. 8. 1944 służbę na stanowiskach etatowych, nie otrzymali za nią pełnych poborów. Służba ta została, jak wiemy, zweryfikowana na rozkaz Szefa Sztabu Głównego P.S.Z. w 1946 r. Zarówno nasi b. Dowódcy: gen. Juliusz, Kleeberg, pułk. dypl. J. Jaklicz i ppułk. Kaz. Gaberle, jak i grono kolegów zespolonych w Komitecie Koleżeńskim, powołanym do życia jeszcze w 1947 r. przez szereg długich lat dokładali wszelkich starań, by słuszne nasze pretensje zostały wyrównane przez kompetentne władze, bądź na drodze administracyjnej, bądź sądowej.

Radcą prawnym Komitetu Koleżeńskiego od jego powstania jest mecenas M. Mafeld, który w pełnym z nami porozumieniu po ustaleniu, że sprawa nasza może być rozstrzygnięta jeno na drodze sądowej, wytonił roszczenie kolegi S. Wysockiego jako precedensowe, powierzając jego sprawę brytyjskim zastępcom prawnym do obrony przed sądem.

Znaczna większość kolegów powierzyła swoje indywidualne roszczenia w ręce naszego radcy prawnego, pozostaje jednak jeszcze pewna grupa uprawnionych, przeważnie w kraju zamieszkałych, którzy dotychczas tego nie uczynili. Przypominamy im o bezwzględnej konieczności spiesznej zgłoszenia tych roszczeń pod groźbą utraty możliwości ich wywindykowania. Może to być dokonane albo bezpośrednio pod adresem naszego radcy prawnego (dr. M. Mafeld, International Lawyer — 61, Boileau Road, London W. 5.) lub za pośrednictwem odpowiednich Sekretariatów na adres:

- 1) Bogumił Domański — 18, Queens Gate Terrace, London S. W. 7.
- 2) Józef Kosowski — 20, rue Legendre — Paris 17.

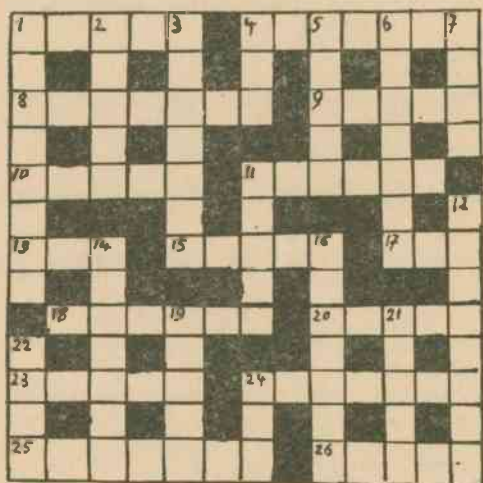
Prosimy wszystkie pisma w kraju i zagranicą, o łaskawe umieszczenie powyższego komunikatu.

Juliusz Kleeberg, gen. bryg.
Przewodniczący Komitetu Koleżeńskiego

M. Zarzycki, ppułk.,
z-ca przewodn. K. K. na W. Bryt.
Bogumił Domański, por.,
sekretarz K. K. na W. Bryt.

Alfred Theuer, mjr.,
z-ca przewodn. K. K. na Francję
Józef Kosowski, por.,
sekretarz.

KRZYŻÓWKA NR. 7



Poziomo: 1. Nigdy się człowiekowi nie sprzyrzy. 4. Ten, co wysiła. 8. Szpital polowy. 9. Woda dokoła niej. 10. Spalił swoją stolicę. 11. Imię żeńskie. 13. Jednostka pracy. 15. Koński szewc. 17. Zwierzę domowe. 18. Pochodzi od 4 poziomo. 20. Rzeka w Polsce. 23. Straszny. 24. Ważne, aby był wygodny. 25. U Żydów na pogrzebie jest zawodowa. 26. Odgłosy z chlewu.

Pionowo: 1. Część stroju kominiarza. 2. Kolor nieba. 3. Raz do roku dekoruje stół. 4. Uderzenie piłką w siatkę. 5. Tłumi kroki. 6. Miasto w Polsce. 7. Szlachetny kamień. 11. Mało kto jest dobrym. 12. Piłkarz polski we Francji. 14. Dzieli. 16. Śpi a chodzi. 19. Bardzo szybko. 21. Coraz rzadziej używane przez kobiety. 22. Górska rzeka w Polsce (wspak). 24. Moja — po włosku.

Rozwiązanie Krzyżówki Nr. 4

Poziomo: Łakomstwo, Klio, larwa, skrupa, rulon, kuźnia, strach, oczne, reformat, Janus, blin, przyłbica.

Pionowo: Fluktuacja, lotr, kurp, marlarstwo, tor, Oka, włościanin, uniwersał, fugi, Raba, paj, nóż.

Nikt nie nadesłał poprawnego rozwiązania. Przyszłe Krzyżówki będą zatem łatwiejsze.

MISTRZOSTWA O PUCHAR WĘDROWNY „GŁOSU KATOLICKIEGO”

W niedzielę 31 stycznia odbyły się w Lens ping-pongowe mistrzostwa Seniorów KSMP o puchar wędrowny „Głosu Katolickiego”.

Puchar tego roku zdobyli seniorzy KSMP z Marles-les-Mines.

ROZWIĄZANIE GIMNAZJUM WARTOWNIKÓW

Znani są Poloni zagranicznej ofiarni nasi Wartownicy. Może jednak nie wszyscy wiedzieli, że prowadzili oni ponadto gimnazjum dla tych z kompanii, którzy pragnęli się kształcić. Powstało ono w Verdun dnia 29 października 1952 r. Piszemy o tym, bo w październiku 1959 — po siedmiu latach pracy i dużych wydatkach, wskutek braku kandydatów, zostało rozwiązane.

W ciągu 7 lat pracy przez gimnazjum przeszło 69 uczniów-wartowników, 12 z nich otrzymało świadectwa maturalne i znajduje się obecnie na wyższych uczelniach. Dla innych zorganizowano kurs kreślarski.

Dyrektorem szkoły i profesorem zarazem przez cały czas trwania był por. R. Kaliszewski. Poza tym brało udział w nauczaniu 11 oficerów, 5 podoficerów i 4 nauczycieli cywilnych. Największą ilość lat dla nauczania w szkole poświęcili ks. E. Stawek i sierżant Zb. Piątek, wykładowca matematyki, fizyki i chemii.

Całkowity koszt siedmioletniego nauczania, pokryty przez Fundusz Społeczny Oddziałów Wartowniczych, wyniósł 105.713,58 marek niemieckich (około 13 milionów starych fr. franc.).

Za piękną i pełną poświęcenia pracę dla chwały Ojczyzny należy się pełne uznanie wyrażone przynajmniej w chwili rozwiązania szkoły, kolejnym dowódcom Center: ppłk. Uklei, ppułk. Menke i ppłk. Witwickiemu, dalej kolejnym dowódcom kompanii 4128 kpt. Maksymilianowi Pelcowi i kpt. Wiktorowi Szubińskiemu i ich wartownikom z kompanii 4128, a przede wszystkim: profesorom-wartownikom.

ANGLIA

TRZECI KOŚCIÓŁ DLA POLAKÓW W W. BRYTANII

Po wielu staraniach Polacy w Bradford wynajęli w centrum miasta, tuż koło głównego dworca autobusowego, dotychczas niekatolicki kościół, aby go zamienić na polską i katolicką świątynię. W dniu 5 marca br. J. E. ks. biskup G. Dwyer z Leeds poświęcił ją i odda do użytku polskiej parafii w Bradford jako kościół pod wezwaniem M. Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza. Będzie to wielki dzień dla Polaków w Bradford i dla ich duszpasterza ks. proboszcza mgra Chowańca, którego energii połączonej z ofiarnością parafian należy zawdzięczać to osiągnięcie. Kościół mieści 400 osób, posiada marmurowy ołtarz, ambonę, organy, ławki, dwie zakrystie, oświetlenie, ogrzewanie centralne oraz małą salkę na zebrania. Do kościoła należy plebania, w której zamieszają dwaj polscy księża. Kościół i plebania zostały wynajęte polskiej parafii w Bradford na lat 21, z przedłużeniem na dalsze 21 lat za czynszem rocznym 30 funtów.

Uzyskanie własnej świątyni pozwoli na jeszcze staranniejsze niż dotychczas otoczenie opieką duszpasterską polskich dzieci i młodzieży.

BELGIA

MISJE W LIEGE

Przed kilkunastu laty przeprowadzono misje we wszystkich parafiach śródmieścia, tym razem akcja ta objęła 11 parafii podmiejskich. Rdzeń ludności misjonowanej stanowili Belgowie. Mniejszości narodowe wzięto także pod uwagę. Każda narodowość miała swoich misjonarzy, którzy głosili nauki w jej rodzinnym języku. Dlatego też każdy kościół czy kaplica na czas nabożeństw była przez kogoś zajęta.

Misja trwała od 8 — 29 listopada. Zapowiadano ją na zebraniach, konferencjach, a nawet nabożeństwach przez całe dwa lata. Przez okres dłuższy do rodzin katolickich docierali t.zw. „militants” czyli propagandyści katolicy. Okres wzmożonej akcji propagandowej trwał od 8 — 15 listopada, czyli cały pierwszy tydzień. W tym ostatnim tygodniu propagandowym szli odwiedzać i zapraszać rodziny na nauki misyjne sami misjonarze. Na ogół przyjmowano misjonarzy bardzo serdecznie, jednak w praktyce często poza tą jedną obietnicą i dobrą chęcią we właściwym tygodniu misji nie okazało się nic. Niejedni z tych ogarniętych słomianym zapalem nie przyszli wcale albo bardzo rzadko na nauki i nabożeństwa misyjne. Misjonarze belgijscy opowiadali nawet o wypadkach, że przez głośnik przy wejściu do domu padła odpowiedź nie życząca sobie wizyty misjonarza. Jak na katolicką Belgię jest to wprost niewiarogodne, a jednak faktom trudno zaprzeczyć.

Ponieważ w całym, objętym misjami terenie, zamieszkuje znaczny procent Polaków, dla których trudno było w każdej parafii coś urządzić, dlatego naszą mniejszość narodową zgrupowaliśmy w dwa ośrodki misyjne: Montegnée i Grâce-Berleur. Zorganizowanie drugiego ośrodka zwłaszcza napotkało na niemałe trudności, z braku przyzwyczajenia do stałych nabożeństw niedzielnych polskich. Na nabożeństwa misyjne rodacy zbierali się w dwóch kościołach. Frekwencja w drugim właściwym tygodniu misyjnym była zadowalająca. I księża proboszczowie odnośnych kościołów i misjonarze belgijscy wyrażali się o „naszych” dodatnio i pochlebnie.

Na czym polegał ostatni, trzeci tydzień misyjny: Ostatni tydzień t.zw. „structural” nie są to tylko misyjne „echa” czy t.zw. pokłosie. Chodzi tu owszem o plany i projekty przyszłości życia religijnego w danych odcinkach parafialnych, przede wszystkim jednak o konkretne kontakty z organizacjami, z grupami ludzi czcujących a przedsięwziętych, z jednostkami przodującymi, myślącymi i działającymi jasno i trzeźwo, po katolicku. W naszym kościelnym życiu polskim takie kontakty stale są zresztą na porządku dziennym i żaden rozumny duszpasterz ich nie pominie i nie poniecha jako zawsze aktualne i pozytywne.

Misjonarzami czynnymi w głoszeniu Misji byli: Ks. Stopa A. i drugi o głośniejszym już nazwisku Ks. Wiktor Maria Mendrela.

(„Pod włos”)

BRAZYLIA

WOTUM MARYJNE POLAKÓW W SAO PAULO

Polacy w Sao Paulo ufundowali piękne Wotum Maryjne do swego kościoła — polichromię wykonaną przez artystę malarza, Piotra Wróblewskiego. Polichromia wymalowana jest nad obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Jej postacią centralną jest Chrystus Miłosierny w otoczeniu polskich świętych i błogosławionych.

U.S.A.

STOWARZYSZENIE HISTORYCZNE

Przewodniczącą Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego została wybrana Siostra Maria Katarzyna ze Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstańek. Jest ona profesorką w Kolegium Zmartwychwstańek w Chicago. Ustupującym przewodniczącym Stowarzyszenia jest ks. L. J. Siekaniec, Franciszkanin z Cleveland.

KOLEDY POLSKIE W RADIO

Chór alumnów Seminarium Polskiego w Orchard Lake dał 22-gi z kolei koncert koleł na falach Columbia Broadcasting System.

Tegoroczny program był pełniejszy i nawiązywał do diamentowego jubileuszu Seminarium w Orchard Lake.

Abonament

możesz opłacić :

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. J. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

W RAMACH PRZYGOTOWANIA TYSIĄCLECIA

pojawia się w Stanach Zjednoczonych praca J. Lerskiego: „A Polish Chapter in Jacksonian America” omawiająca wyczerpująco stosunek Amerykanów do Powstania Listopadowego. Książka ta została wydana przy poparciu Fundacji Kościuszkowskiej.

Śmiech to zdrowie

Nasze dzieci

Mały chłopiec wpada do składu fotograficznego i woła:

— Szybko! Mój tatuś spadł z dachu garażu i wisi przyczepiony spodniami na żelaznych sztachetach parkanu.

— A w czym ja mogę pomóc? — pyta właściciel składu.

— Proszę mi prędko założyć nowy film w moim aparacie fotograficznym.

Uśmiech szkocki

Pewien Szkot, choć ma tylko bilet drugiej klasy, wchodzi z ogromną walizą do przedziału pierwszej klasy. W czasie jazdy wchodzi konduktor, który po oglądnięciu biletu każe zapłacić różnicę w cenie. Szkot się oburza i protestuje. Wybuch sprzeczka, w czasie której konduktor bierze walizę i wyrzuca ją przez drzwi.

— Zbrodniarzu — krzyczy Szkot — przed chwilą chciałeś mnie okraść, a teraz w dodatku chcesz mi zamordować syna.

Nauka nie idzie w las

Stary ogrodnik z zamiłowaniem hodował kwiaty w ogrodzie, ale słyszeć nie chciał o żeniactwie.

— Dlaczego z takim uporem unikasz małżeństwa? — pyta go pracodawca.

— Z powodu Adama.

— Jakiego Adama?

— Pierwszego człowieka. Zył w pięknym ogrodzie ze swoją żoną Ewą i z powodu niej przepędził go stamtąd. Nie, nie będę się żenił.

Mądrość górali

Grupa inżynierów wytyczyła w górach nową drogę. Przygląda się temu stary góral: — Nad czym tak myślicie, dziadku? — zagaduje jeden z inżynierów.

— My kiedy chcemy znaleźć najlepszą drogę, to bierzemy osła, popędzamy go powozem i wtedy jesteśmy pewni, że wybierze drogę, od której nie ma lepszej...

— A jak kto nie ma osła? — pyta inżynier.

— Ano tak, to już wtedy trza wziąć inżyniera.

Biedne dziecko

Na ulicy mały chłopiec zalewa się łzami. — Co ci jest, mały? — pyta jeden ze współczujących przechodniów.

— Miałem brudne spodnie...

— Ale teraz są czyste, więc po co płaczesz?

— Tak, ale mama nie zgodziła się, że bym je zdjął, kiedy je trzepała.

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I° —

Telefon: RICHelieu 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.; w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. STOPA OMI. — DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)



Uczymy się historii — (Ciąg dalszy) IMPERIUM RZYMSKIE

W sprawach kultury i wychowania Rzymianie są uczniami Greków i nigdy całkowicie od nich się nie uniezależnili.

Co dotyczy polityki i prawodawstwa, to stworzyli system solidniejszy i trwalszy od greckiego. Gdy Aleksander Wielki w zwycięskich podbojach szedł przez Azję — w Italię Środkowej Roma i jej żołnierze z trudem, a! uparcie kładli podwaliny pod swoje Imperium. Podczas gdy państewka helleńskie powstają i przemijają, legiony rzymskie kontynuują swój zwycięski pochód, powoli ale wciąż naprzód, — poprzez puszcze i góry, umacniając jego granice łańcuchem fortec, zakładając przy tym osady. Ten zwycięski łańcuch wnet objął kraje od Atlantyku aż po Eufrat.

Wiek przed narodzeniem Chrystusa kraje nad Morzem Śródziemnym są zjednoczone pod jurysdykcją Rzymu. Armie rzymskie kierują teraz swój marsz na północ i wkrótce ich bastiony graniczne będą sięgały do W. Brytanii z jednej strony, a do Germanów z drugiej.

Na północ od Alp i na Bałkanach Rzymianie znajdują inną mentalność, inne podłoże.

Powstają nowe miasta i ucza narody barbarzyńskie nowego ładu społecznego: wyższości prawa nad siłą w państwie i świadomości przynależności państwowej. Geniusz rzymski pierwszy stworzył ład społeczny, który jeszcze dzisiaj na tych terenach istnieje mimo tylu wieków i nawałnic dziejowych jakie przez te kraje przechodziły.

Mimo tych wspaniałych osiągnięć Imperium Rzymskie nie wyparło kultury greckiej hellenistycznej. Właśnie, rzymski ład i porządek społeczny Rzymian był dobrym podłożem i sprzyjał rozwojowi kultury greckiej.

Imperium było rzymskie, ale wionął w nim duch kultury greckiej. Z czasem tę kulturę nazwano klasyczną (grecko-rzymską!), tak chętnie przyjmowaną przez inne narody.

Wergiliusz, Owidiusz i Horacy, Cicero i Kwintyliusz, Lwiusz i Tacyt, Seneka i Pliniusz są autorami, którzy w historii pedagogii i w rozwoju studiów na Zachodzie odegrali i odgrywają naczelną rolę.

Student boryka się w czasie studiów z tekstem tych autorów... nie potrafi w ich dziełach znaleźć ukochania Prawa, Cnoty i Piękna!

Imperium rzymskie minęło, ale język łaciński pozostał jeszcze jako język urzędowy, który niejedną społeczność łączył i utrzymywał w istnieniu.

Klasyki rzymscy do dziedzictwo duchowe Rzymian dla przyszłości wszystkich narodów zachodnich. Imperium rzymskie było, używając określenia dzisiejszego, „Federacją państw” — społecznością „leniuchów” opierającą całą robotę na niewolnikach. Było to państwo właścicieli latyfundiów z jednej strony, i niewolników z wieśniakami z drugiej.

Największym i najtrudniejszym dla Rzymian był problem urbanistyczny. Każde nowozałożone miasto wymagało kolosalnych wydatków. Miasta powstawały jak przyszwawione grzyby po deszczu. Skarb Imperium miał z tym niewiele kłopoty. Największe kłopoty sprawiały kraje gdzie przemysł i handel były słabo rozwinięte lub w ogóle nie istniały.

(Ciąg dalszy nastąpi)

O POZIOM W SPORCIE

— Górnik Zabrze — nowy mistrz

Polski!

Nikt z kibiców się nie zdziwił, gdy „Górnik” został mistrzem Polski. W przekonujący sposób zasiadł na tronie.. piłkarskim. Wicemistrzem została „Polonia” Bytom.

Sport nie ma nic wspólnego z polityką. Ta zawsze było i powinno być. Inaczej jest w demokracjach ludowych. Wszystko, każdy przejaw życia służy... partii i socjalizmowi alias... komunizmowi.

Za czasów Bieruta mistrzami Polski, gdy nie był C.W.K.S. - Warszawa, to była napewno „Gwardia” — zrzeszenie „naganiaczy” komunistycznych, a więc bezpieki i milicji. Dziwne uczucia (a nieraz i strach!) nurtowały kibiców w czasie meczu. Gdy „Gwardia” przegrywała, zdarzały się wypadki, że zapalczywi kierownicy z pistoletem w ręku przekonywali sędziego... jak powinien sędziować!

A kibiców sympatyzujących z przeciwną drużyną wzywano do komendy U. B. i zadawano głupie pytania: „czy wam się nie

reszta to... zbieranina. Intrygi polityczno-partyjne w sporcie szkodzą polskiej piłce nożnej.

Piłka nożna nie podniesie się, dopóki te intrygi nie znikną. Kto ideologicznie jest więcej uświadomiony i w partii silniejsi siedzi — ten ma większe znaczenie w P.Z.P.N.

Sportowiec ideologicznie lub partyjnie nieskrystalizowany ginie nieraz na zawsze. Zginął w ten sposób najlepszy po wojnie bokser: Rademacher. W słowniku demokratycznym nazwano go Rodakowski. On jedyny z reprezentacji łał bokserów rosyjskich np. Greinerta i innych, co też wpłynęło chyba na jego dożywną dyskwalifikację, zaprzeczając jeden z największych talentów powojennych. A Brajter? Wykończył go C.W.K.S. Młody, utalentowany gracz, a dzisiaj jego gwiazda zgasła na zawsze. Przykłady te można mnożyć w nieskończoność. Wyrzucić ze sportu politykę, a podniesie się poziom w sporcie polskim, a szczególnie w piłce nożnej.

Za granicę wyjeżdża nie najlepszy gracz ale ten, komu bezpieka wyda paszport. W turnieju przedolimpijskim Rosja przegrała z Polską w piłce nożnej 2 : 1. Musiano rozegrać jeszcze jeden mecz. Dlaczego nie wystawiono tej samej drużyny, by powtórzyć sukces? Zestawiono taki skład, że z góry było jasne iż przegramy. Polityka ma wiele do sportu, a... partia wszędzie rządzi i decyduje.

Niezdrowa atmosfera panuje w sporcie polskim w ogóle, a w piłce nożnej w szczególności.

Kibic.

TYLKO DLA MŁODYCH

podoba demokracja i... Gwardia?” Jeszcze dzisiaj gracze wojskowi a jeszcze więcej ze zrzeszenia „Gwardia” odznaczają się brutalnością i ordynarnością gry i zachowania.

Przypominam sobie wracającą reprezentację Polski na jednym z dworców: jeden z graczy (oficer bezpieki) pijany, robił straszne zamieszanie wśród podróżnych. Wezwano milicjanta w stopniu sierżanta, który zamiast zrobić porządek z bałaganiarzem, musiał stanąć na baczność przed pijanym cywilem wykrzykującym: „wy wiecie, że jestem kapitanem bezpieki” !!!

Dla tych graczy nie ma dyskwalifikacji, ni zawieszenia. Sędziowie piłkarscy też napewno się ich boją... Sędzia ma prawo nad takimi graczami w czasie meczu t.j. półtorej godziny — a gracze nad nim po za meczem.

Brychczy gra w C.W.K.S'ie — to prawda. Dlaczego? Powołano go do służby wojskowej i pełnił ją w Warszawie. Ale służba jego już się dawno skończyła — co on jeszcze robi w wojsku? W warszawskim C.W.K.S. gra 2-3 warszawiaków,

WAKACYJNE WSPOMNIENIA



Młodzież polska z przedmieść paryskich na statku w pobliżu Lizbony



NOWINY TYGODNIA



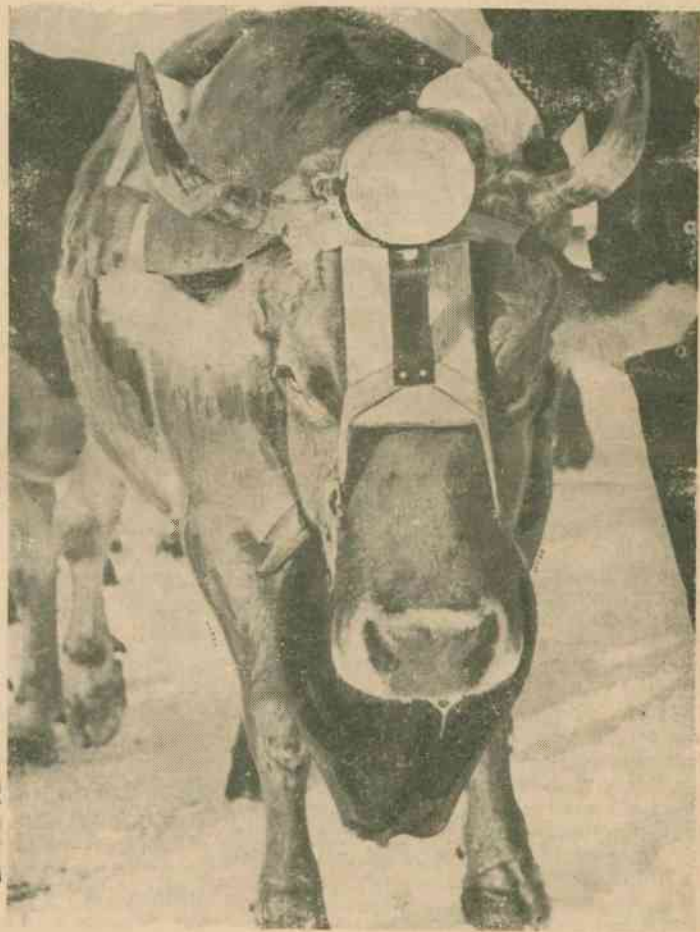
Wynagrodzona odwaga. Zdjęcie przedstawia laureatów nagrody ubezpieczalni po wręczeniu nagród na Sorbonie w Paryżu. Od lewej: 11-letnia paryzanka, która wyratowała swego młodszego brata z płonącego domu; murarz z Prowancji, dzięki którego akcji autobus pełen dzieci szkolnych uniknął katastrofy; 12-letni Franciszek z Marles, który uratował 2-letnią dziewczynkę, bawiącą się na torze kolejowym; wreszcie 6-letni chłopak z Perigueux, który uratował swą młodszą tonącą siostrzyczkę



Policja na bieżniach narciarskich... Zgęszczenie narciarzy w Austrii jest tak duże, że władze bezpieczeństwa stworzyły oddziały porządkowe policji na nartach. Winni nieprzepisowej jazdy i wypadków — płacą karę.



Nowe kolegium uniwersyteckie dla kandydatów medycyny na misjach. Kolegium to założone w Padwie wysłało już na misję 55 lekarzy. Obecnie przebywa w nim 25 Włochów i 45 Afrykańczyków i Azjatów. Otwarcia dokonał ks. kard. Agagianian który na zdjęciu wręcza mszał jednej ze studentek



Obrazek z Szwajcarii, słynącej ze swej „górskiej” piękności i hodowli bydła. Zbyt wielki ruch samochodowy i częsta mgła natchnęły jednego z gospodarzy z kantonu fryburskiego do założenia lampy przeciwmgielnej krowie, idącej na czele stada. Mniej romantyczne od dawniejszych dzwoneczków, ale więcej skuteczne...